Rok III. Lwów, 15. czerwca 1909. Nr. 3.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. ..

TATERNIK

Prenumerata wynosi 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką. .. .. ..

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 10. Adres Administracyi: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie 50 h. we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salomonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.



Zarząd Sekcyi turystycznej Tow. Tatrz. przypomina, że w myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia członków z 22 sierpnia 1908 r. wkładka członkowska podwyższona została na **trzy (3) korony.**

Wkładki uprasza się przesyłać pod adresem skarbnika Sekcyi p. Stanisława Szopińskiego, Lwów, Pasaż Mikolascha.

······ Czas odnowić prenumeratę. ······

Następny 4-ty numer „Taternika" wyjdzie w lipcu.



TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok III. Lwów, 15 czerwca 1909. Nr. 3.

GYULA KOMARNICKI.

Wycieczka na Grań Batyżowiecką.

Wrażenia i wspomnienia, które pozostają nam z naszych wycieczek w wysokie góry, — są bogate i urozmaicone, podobne światu, w którym powstały. Ciało, umysł i dusza biorą równy udział w naszej działalności taternickiej, — oddając się jej tedy, oddajemy się całem naszem Ja.

Walką, sportem jest taternictwo dla ciała, — dowodem naszej wyższości nad siłami natury dla umysłu, — poezyą, źródłem głębokich nastrojów dla duszy.

Widzimy przeto, że alpinizm — taternictwo, w którego bogatej treści znajdują oddźwięk najrozmaitsze strony naszej istoty, — daje powołanemu, zależnie od jego osobistych skłonności, bogatą sposobność wykształcenia zdolności ciała i zdolności ducha.

Jednakowoż tego wielostronnego ujęcia treści alpinizmu brak u wielu już od początku, oni uważają go poprostu za osobny gatunek sportu; lecz i u innych, którzy tak nie sądzą, zdarzyć się może, że w ich wspomnieniach w poszczególnych wypadkach ta lub owa strona alpinizmu wybije się na plan pierwszy, o ile wskutek rozmaitych okoliczności wpływ tych lub tamtych wrażeń przeważy.

I teraz, gdy cofnę się pamięcią ku onej wyprawie, której widownią były piętrzące się nad zawrotnemi przepaściami skały Batyżowieckiej Grani, mogę wrażenia, które mi stamtąd zostały, w krótkiem ująć słowie: s p o r t.

Uprzytamniam sobie raz jeszcze to słowo, bo brzmi mi ono za twardo i za szorstko, — bo wydaje mi się, jakobym z tem słowem zniżał szeroką treść alpinizmu do roli czysto fizycznego wyładowywania siły.

Jednak napróżno! Stało się raz już tak, że ochota i radość w wspinaniu się odniosła nad innemi uczuciami zwycięstwo, a zmysłowe rozkosze dzikiej walki — stały się przewodnimi motywami mego działania.

Powód tego w istocie rzeczy zrozumiały. Wszak graniówki należą do tego rodzaju wycieczek, w których sportowy charakter taternictwa najsilniej występuje. Tu chodzi faktycznie o to tylko, aby używać w całej pełni przyjemności jaką daje sztuka wspinania się.

Przed nami poszarpana grań; tylko „mechanizm turystyczny" należy w ruch puścić, potem można iść. Turnia po turni, szczyt po szczycie zdobywamy w burzliwym napadzie, a potem: o ile możności trzymać się ciągle na ostrzu grani, choćby trudności były jeszcze większe... Czyż to nie sport?

Jakżeż inaczej patrzę się na rzecz samą, gdy górę mam przed sobą, a nie gdy stoję na jej grani. Wówczas muszę nie tylko wspinać się. Czeka mnie tam zadanie umysłowe: szukania drogi; piętrzący się przedemną gmach skalny, z którego głębi i labiryntów wyziera ku nam tajemnicza niepewność gór, działa przygnębiająco na umysł.

Przy wycieczkach granią odpada to wszystko, odpada umysłowa strona czynności. Tu czeka mnie tylko wspinanie się, innych wymagań w zakresie uzdolnień taternickich graniówki nie stawiają. One wymagają wyłącznie dobrego łazika, u którego wykształciła się tylko sportowa strona taternictwa. W tem może szukać należy przyczyny dlaczego np. tak mało u nas, w porównaniu do graniówek, dokonano wypraw ścianami, które przecież stawiają najwyższe wymagania taternikowi. I tak mamy jeszcze w Tatrach całe mnóstwo nieprzebytych ścian, w graniach jednak — i to zarówno w głównej, jak i bocznych — dadzą się odkryć bardzo tylko skąpe luki, jakkolwiek nikt twierdzić nie może, że trudności, jakie tu nas czekają, mniejsze są niż na ścianach.

Nie mniej przeto należą graniówki do wycieczek najbogatszych w wrażenia, bo pozwalają czerpać nietylko z przyjemności turystycznej natury, lecz dają i rozkosz podziwiania przyrody.

Wycieczka granią nie wyczerpuje naszej uwagi tak wielostronnie, możemy przeto w zwiększonej mierze poświęcić liczne chwile otaczającej nas przyrodzie górskiej. Gdy tak przebiegamy po napowietrznej grani, wzrok nasz buja w dali, poprzez góry i doliny, — przepyszne widoki głębi otwierają się u stóp naszych, a patrząc na prawo i lewo w bezdenne przepaście pojmujemy i my także wstrząsające a zarazem jednak rozkoszne uczucie przyciągania głębin.

W dorywczo tylko rzuconych słowach — sądzę jednak, że wystarczająco — chciałem skreślić tu charakter graniówki, — a wszystkie te do-

bre jej strony łączy w sobie, — przypuszczam, że w wysokiej mierze wycieczka, o której poniżej mowa: Batyżowiecka Grań.

*
* *

Jeśli patrzymy między Hagami Wyżniemi a Westerowem ku górom, wyodrębniają się w obrazie olbrzymie cielska dwu skalnych olbrzymów. One pewnie zaciekawią przedewszystkiem zwiedzacza dolin, nie znającego gór naszych i też pytać się będzie, co to są za szczyty. Na pytanie otrzyma odpowiedź, że ta na lewo — to Kończysta, szczyt zaś na prawo nazywają Garłuchem. Ta odpowiedź najczęściej zaspokoi najzupełniej ciekawość turysty, bo znaną jest rzeczą, że ludziom, mało jeszcze obeznanym z charakterem świata górskiego, z natury rzeczy imponują głównie góry największe, masą swą przygniatające i panujące nad otoczeniem.

Gdyby mnie jednak taki człowiek zapytał — rzekłbym mu: „Przyjacielu, nie patrz na te dwie wielkie góry — bo są to przecież, stąd oglądane, szerokie kopy rumowisk, których kształt nie bardzo oko cieszy! Te olbrzymie masy skalne tworzą tylko oprawę prawdziwego klejnotu, który się tam daleko dalej, — w głębi — podnosi. Czy widzisz ten pyszny wał skalny, którego sylwetka tą pełną polotu linią odcina się od błękitu niebios? To jest Grań Batyżowiecka. Trzy zdobią ją wierzchołki: Zmarzły, Kaczy i Batyżowiecki. Na nią zwróć twą uwagę.“

Ten mi jednak pewnie powie z miną pełną wyższości: ‚Ty nazywasz to tam górami? Wszak widzę tam tylko zupełnie niepozorne postacie skalne, które tylko w waszych — taterników oczach uchodzą za „szczyty“.‘

Lecz i ja nie będę zwlekał z odpowiedzią: „Pójdź ze mną. Popatrzmy się na te góry z blizka — i wtedy dopiero mów i sądź.“

A gdy on to uczyni i powędruje ze mną na usypiska Batyżowieckiej Doliny, wtedy — zdumiony wyrzecze nie jedno pełne podziwu słowo i niespodzianką mu będzie wspaniałość tych potężnych — zdala tak niepozornie przedstawiających się gmachów skalnych.

„Czy nie widzisz mój ty dobry zwiedzaczu dolin, jak inaczej patrzysz teraz na to. Lecz wy patrzycie na wszystko tylko z daleka i niemacie pojęcia o tem co istotnie piękne — nie przeczuwacie, gdzie tkwi w górach prawdziwe piękno. Bo znajomość z oddali jest powierzchowną znajomością. Podobnie wydarzyło ci się teraz, gdy podziwiając świat górski niemal, że przeoczyłeś Grań Batyżowiecką. Naturalnie, że wokoło się wznoszące, potężniejsze i wyższe szczyty przytłaczają inne swą potęgą, lecz mimo to piękność tych ostatnich wybić się musi.“

Zapewne, jeśli przyłożymy miarę takich olbrzymów, jak Kończysta lub Garłuch, to w porównaniu z nimi okaże się nawet Batyżowiecki szczytem drugiego rzędu. Zmarzły i Kaczy zejdą wtedy do kategoryi „szczytów“, zrodzonych chyba w fantazyi szczególnie ambitnych zapaleńców.

Zupełnie jednak inaczej przedstawi się rzecz cała, gdy szczytom tym z blizka przyglądać się będziemy. Wówczas ujrzymy, że zaprawdę

okazałe to są wierzchołki, wyrastające ponad gładkie ściany skał. Najwspanialszy jednak widok przedstawił mi ten ciąg szczytów, gdym go ujrzał z Przełęczy ku Drągu w dniu, w którym przejść mi tę grań wypadło.

Zbyt jednak pośpieszyłbym się z opowiadaniem, gdybym chciał je z tą chwilą rozpocząć. Bo pół dnia już przeszło upłynęło, gdym — chcąc przejść Grań Batyżowiecką, z towarzyszami moimi na tej znalazł się przełęczy — bo i dojście do niej wśród niemiłosiernego upału kosztowało nas niejedną kroplę potu. Właściwie mówiąc byliśmy sami przyczyną tej męczarni, bośmy ze schroniska przy Popradzkim Stawie o tej wyruszyli godzinie, o której inni zwykle już na szczycie stoją. Mieliśmy jednak za sobą szereg dłuższych i krótszych wycieczek, to też łatwo zrozumieć dlaczegośmy dnia pewnego pozwolili sobie na dłuższe nieco próżnowanie.

Dzień ów zeszedł jasny i bezchmurny — a było to 22 sierpnia 1908 r. — tak czysty i piękny, jakiego nie widziałem jeszcze owego lata w Tatrach. Najmniejszego nawet śladu mgieł nie było na firmamencie. Ten wesoły poranek usunął natychmiast wszelkie zmęczenie z członków moich i gdy ujrzałem z werandy schroniska szczyty skąpane w blasku słońca rozwiał się natychmiast zamiar, aby dzień dzisiejszy przeznaczyć na odpoczynek. Byłby to zaprawdę stracony dzień, gdybym go na wycieczkę nie użył.

Nie potrzebowałem też wysilać bardzo mojego kunsztu przekonywania, aby wśród towarzystwa, z którem przyszedłem tu z Morskiego Oka, zwerbować kompanionów wycieczki. Panowie Ignacy Król i Janusz Chmielowski zgodzili się chętnie iść razem.

Nie tak łatwo było jednak z wyborem wycieczki. Ja byłem koniecznie za Batyżowiecką Granią, lecz projekt ten nie odrazu znalazł przyjęcie. Wtedy zaproponowałem wybór między Batyżowiecką Granią, a zachodnią ścianą Małej Kończystej. Ta ostatnia była konikiem, na którym często wyjeżdżać lubiałem, to też potrzebowałem tylko wypowiedzieć jej nazwę, aby mnie natychmiast wyśmiano. Ale teraz skutek był już zapewniony. Któżby chciał zwiedzać Małą Kończystą, jeśli równie dobrze zwiedzić możemy coś nierównie piękniejszego, Grań Batyżowiecką.

Późna pora również przemawiała za graniówką: była już dziesiąta przed południem, gdyśmy opuszczali schronisko. To nieprawidłowe rozpoczęcie wycieczki zemściło się na nas, czekał nas bowiem powrót o późnej godzinie, a teraz gdyśmy szli Doliną Złomisk, prażyło nas słońce niemiłosiernie. Mimoto posuwaliśmy się żwawo w górę, to też dojście do Zmarzłego Stawu nie zabrało nam nawet półtorej godziny. Utartym zwyczajem zatrzymaliśmy się tutaj na odpoczynek.

Wiele jest miejsc w Tatrach, gdzie ulegając chwilowemu wrażeniu chciałoby się powiedzieć w zachwycie, iż jest to miejsce w całych górach najpiękniejsze. Ilekroć stałem przy Zmarzłym Stawie w Złomiskach myśl podobna zawsze mi towarzyszyła. Dziko poszarpane granie, wysokie ściany, śmiałe turnie, szczyty o pięknych kształtach zamykają dolinę. Być może, że drudzy są innego zdania, — mnie zawsze wydawał się ów „przecudny

w strukturze i w liniach, wysmukły Szczyt Żłobisty" królem tej okolicy, — a szczyt ten teraz tembardziej był mi miły, gdym kilkanaście dni temu związał się z nim węzłem najściślejszej przyjaźni.

U stóp tego skalnego pustkowia lśniły się czyste tonie jeziora, z którego brzegów najpiękniej się ten zakątek górski przedstawia.

Większą część rzeczy naszych zostawiliśmy tutaj, bo pocóż było nieść ze sobą tyle niepotrzebnego balastu. Wszak mieliśmy tu wrócić z powrotem. Kształtny głaz nad brzegiem stawu służył nam za schowek i rychło ukryliśmy pod nim wszystko. Tylko trochę jedzenia i trzewiczki weszły do worków. Nawet kurtki zostawiliśmy tutaj, bo upał był nieznośny, a pogoda na dzień cały zdawała się być zapewniona.

Tak rozpoczęliśmy dalszą wędrówkę o $11^{3}/_{4}$; najbliższym celem była Przełęcz ku Drągu, między Zmarłym Szczytem a gmachem skalnym Kończystej. Im wyżej, tem smutniej było w około. Nagie pola piargów rozciągały się u stóp naszych, tylko gdzieniegdzie małymi płatkami śniegu przerwane. Wreszcie osiągnęliśmy wązki i sypki żlebik wiodący na przełęcz między Zmarłym a Zachodnim Szczytem Żelaznych Wrót, lecz mozoliliśmy się w nim tylko tak długo, dopóki nie wywiódł nas na wysokość szerokiego trawiastego tarasu, znajdującego się w najniższej części stoków poniżej Przełęczy ku Drągu. Tu zwróciliśmy się na prawo poprzez taras, potem wspinaliśmy się płytami skalnemi w zakosy aż do piarżystego zachodu, aby idąc nim na prawo przejść w stromo spadającą rynnę. Ten trawers wymagał z powodu kruchości skał pewnej ostrożności, szczególnie tam gdzie trzeba było przejść kilka kroków po górnej krawędzi zlodowaciałej bryły śniegu. Przeszedłszy rynnę mieliśmy po drugiej stronie znowu otwartą drogę i dążąc łatwym terenem w górę osiągnęliśmy wkrótce przełęcz.

Widok, jaki się teraz w drugą stronę otworzył, był zaprawdę przepyszny. Przed nami rozwija się w całej długości Batyżowiecka Grań, monumentalny pomnik przyrody górskiej. Nie poskąpiła ona tu niczego, gdy dłuto jej rzeźbiło w tej twardej skale najdziwniejsze kształty. Fantastyczne zęby, turnie, szczyty wyrastają z grani to opadającej, to wznoszącej się w górę, — bez przesady jakby nożycami z papieru wycięte, bo całą grań tworzy mur tak cienki, że dziwić się musimy, jak mógł przez tysiące lat stawić opór wichrom i burzom. Mur to dosłownie, którego stromych urwisk nie przerywa żadna grań boczna lub wyraźniejsza grzęda; — — — przyroda pozostawiła go nietkniętym i tylko flanki wyrzeźbiła. I ta właśnie cudna sylweta jest ozdobą Batyżowieckiej Grani.

Jedno zwłaszcza wywarło na mnie szczególne wrażenie: ta zuchwała turnia szczytowa Kaczego, wznosząca się w środkowej części grani z ponad pionowych ścian, — — — czyż jaki mistrz natchniony zdołałby piękniej i efektowniej wstawić w otoczenie ten kawał skały!

Są to zawsze momenty, pełne szczególnego niepokoju, jeśli przed wycieczką — jak ja teraz z przełęczy — przeglądamy całą zamierzoną drogę. To co nas czeka, jest częścią jeszcze ukryte w niepewności, częściowo już

znane, każe się więc wszystkiego spodziewać, wszystko przeczuwać i na wszystko być gotowym — nasze myśli biegną ku drodze, którą wkrótce w rzeczywistości poznamy. I dobre jest to i pożyteczne, jeśli przez rozważenie okoliczności przygotujemy się na ewentualności naszej wyprawy.

Dla nas, o tak późnej godzinie (było już $^1/_2$2 po poł.) szczególnie ważne było pytanie, ile czasu zabierze nam ta bezwątpienia długotrwała graniówka. Wskazówką w tym kierunku służyć nam mogły wprawdzie dwie notatki podające czasy, lecz właśnie ich niezwykła rozbieżność nie pozwalała czasom w nich podanym zaufać. Obie pochodziły od pierwszych na tej grani turystów; przypadek chciał bowiem, że Grań Batyżowiecką — jedną z ostatnich wspaniałych a niedokonanych jeszcze graniówek tatrzańskich — przeszły w jednym dniu (ósmego sierpnia 1907) dwie partye jako pierwsze. Obie szły w przeciwnym kierunku: gdy towarzystwo złożone z pp. Z. Klemensiewicza, R. Kordysa i A. Znamięckiego zaczynało od Zmarzłego Szczytu, to druga partya, p. F. Kienast'a i przewodników Pawła U. Spitzkopf'a i J. Breuer'a, wychodziła od Batyżowieckiego Szczytu. Przyczem spotrzebowali pp. Klemensiewicz, Kordys i Znamięcki na przejście ze Zmarzłego na Batyżowiecki Szczyt nieprawdopodobnie krótki czas 1$^1/_2$ godziny. Że czas ten nie jest normalny, świadczy uwaga tych panów zamieszczona w ich sprawozdaniu wycieczkowem*).

Partya p. Kienast'a zużyła na przebycie tej samej przestrzeni pełnych 5 godzin**). I ten czas nie był dla nas miarodajny, dlaczego — niechcę motywować. Złoty środek jest najczęściej najlepszy, to też ocenialiśmy — co się słusznem okazało — długość graniówki na trzy godziny.

Okute buty zamieniliśmy na trzewiczki, zostawiając tamte z rzeczami na przełęczy. Każdy wziął tylko linę ze sobą.

Ja pospieszyłem na blizki już Szczyt Zmarzły (2400 m), osiągając go w 10 minut od przełęczy. Prowadząca nań grań jest, o ile się ciągle posuwamy na jej krawędzi wcale interesująca. Zanim towarzysze moi fotografujący jeszcze na przełęczy, nadeszli przygotowałem bilety dla wszystkich trzech szczytów, aby nie tracić później czasu. Wkrótce byliśmy razem. Z uwagi na czekające nas trudności związałem się liną z p. Chmielowskim, a to głównie dlatego, aby uniknąć wielokrotnego związywania się i odwiązywania, szliśmy bowiem najczęściej równocześnie i mało było miejsc, w których wzajemne ubezpieczenie było pożądane. W tych wypadkach mieliśmy podawać linę p. Królowi, który szedł ostatni. Na prośbę moją pozwolono mi w najtrudniejszych miejscach wspinać się pierwszemu; — ja przykładałem do tego szczególną wagę, jakkolwiek bowiem dla wielu, wobec ich turystycznego uzdolnienia, jest mniej więcej wszystko jedno, czy w trudnych miejscach idą pierwsi, czy też wspinają się na linie, — to jednak dla tego, który, aby się trafnie wyrazić, znajduje się jeszcze w sta-

---

*) Patrz Taternik II. (1908) Nr. 4. str. 76.

**) Patrz „Turisták Lapja“ XIX. (1907) Nr. 8—10 str. 184.



Fot. D. K. K. 1907. Nakł. Sekcyi Turyst. T. T.

BATYŻOWIECKI SZCZYT

dyum rozwoju, nie jest bynajmniej obojętne, czy pewne miejsce w ten, lub ów sposób pokona.

O kwadrans na trzecią opuściliśmy Szczyt Zmarzły. Zaraz potem stanęliśmy na pierwszej turni wznoszącej się nad pólkiem szutrowem. Zejście z niej — skośnym kominem, nie było łatwe, bo ukrytych chwytów i stąpnięć nie widzieliśmy z góry. Z piarżystego siodełka wywiódł nas krótki kominek z powrotem na ostrze grani. Nastąpiła teraz pyszna i rozkoszna spinaczka mająca mało równych sobie. Przez to określenie rozumię wspinanie się do pewnego stopnia trudne, a jednak pewne i swobodne. Ciągle na ostrzu grani, w ekspozycyi, która nierzadko daje człowiekowi uczucie bujania w powietrzu. Kto ma słabe nerwy, dla tego zawsze pozostanie zagadką, jak na podobnych miejscach, mimo grożących przepaści, zachować można przy każdem poruszeniu się zupełne uczucie pewności. Co się tyczy stopnia trudności, są one w każdym razie takie, które zdolnościom turysty nie małe stawiają wymagania, lecz byłoby przesadą przedstawiać je jako szczególnie wielkie. Chwyty są znakomite, a trudności polegają mojem zdaniem przedewszystkiem na mniej lub więcej niedogodnem rozmieszczeniu punktów oparcia, niż na ich różnorakiej jakości.

Ząb następuje po zębie, w szeregu zda się bez końca. Jeden po drugim przechodzimy — nie obchodząc żadnego. W ogólności jest wyjście na poszczególne turniczki, opadające najczęściej stopniami — trudniejsze niż zejście z nich. Jeden szczególnie ząb przypominam sobie dokładnie, gdzie mój wysoki wzrost przydał mi się bardzo do osiągnięcia wysoko położonego chwytu, na którym natychmiast wykonać trzeba było prawidłowe wspieranie.

Tak posuwaliśmy się urozmaiconą drogą na grani coraz dalej, aby stanąć wreszcie u stóp turni szczytowej Kaczego. Grań, ciągnąc się do tego miejsca mniej więcej poziomo po przez liczne zęby, tu nagle spiętrza się bardzo stromo aż do szczytu. Kopczyki naszych poprzedników wyprowadzały wprawdzie na południowe ściany szczytu, myśmy jednak zostali i tu na krawędziu grani, wspinając się wprost jej urwiskiem. Ten — jakby powiedział chciwy sensacyi snob turystyczny — „waryant“ odznaczał się wśród innych trudniejszych miejsc grani głównie tem, że trzeba tu było przejść znaczny kawał grani w jednym ciągu, przez co ekspozycya tego miejsca bardziej się uwydatniała. Lecz urwisko to nie sięgało nawet długości liny, a wkrótce potem staliśmy na Kaczym Szczycie (2395 m.*). Była godzina $3^3/_4$, zatem półtorej godziny od opuszczenia Zmarzłego Szczytu.

Przez parę minut tylko odpoczywaliśmy na wierzchołku i ledwie można było należycie ocenić widok. Bo widok z tego szczytu — jak zre-

*) Chcę również zaznaczyć (na co mi zwrócił uwagę p. Chmielowski, który już swoje zapatrywanie wypowiedział w Roczniku Węg. Tow. Karpackiego XXXII. 1905), że koty 2400 m. dla Zmarzłego Szczytu i 2395 m. dla Kaczego bezwarunkowo nie mogą być trafne, bo nawet wolnem okiem łatwo stwierdzić, że Kaczy Szczyt przewyższa znacznie swego sąsiada.

sztą z całej Grani Batyżowieckiej — jest niepospolicie piękny. Nie widzimy niezliczonej ilości szczytów wokoło siebie, przeciwnie: widok jest dość ograniczony, jednak każdy szczegół krajobrazu przedstawia sam dla siebie przedmiot godny widzenia. Wszak nie bezgraniczność widoku, w której każda z górskich postaci zatraca swą indywidualność, czyni go pięknym. Tak sądzi tylko niepojętny tłum, który nie mając zrozumienia dla swoistej piękności wyżyn — rok rocznie zalewa święty przybytek gór; — jest to zapatrywanie, dzięki któremu rzeczy widziane zostawiają w nas tylko wrażenia powierzchowne, łatwo niknące. Piękność przyrody górskiej jest tak niewyczerpana i bogata, że zasługuje aby ją z osobna we wszystkich jej dziełach podziwiać.

To ciche podziwianie natury zastąpiły niebawem niespokojne chwile ciężkiej pracy. O ile trudności dotychczasowej drogi leżały nie w pojedyńczych pikantnych miejscach, lecz w nieustannie trwających przeciętnych trudnościach, to najbliższa część grani miała przynieść ukoronowanie całej wycieczki, miejsce niezwykłej trudności. Polega ono na tem, że między dwiema turniami urywającemi się ku sobie w pionowych ścianach należy przejść w połowie wysokości z jednej na drugą. Z natężoną ciekawością wyglądałem tego miejsca, wszak twierdzili nasi poprzednicy, że było ono najtrudniejsze ze wszystkich im dotąd w Tatrach znanych.

Zaczęliśmy schodzić ze szczytu od lewej strony ku opadającej w dół grani. Skała dotychczas mocna zamieniła się w niemile kruchą, przetykaną trawkami i pokrytą szutrem. Ostrożnie i powoli posuwaliśmy się dalej wypatrując nieustannie naprzód. Okrzyk Chmielowskiego idącego na przedzie zwiastował wreszcie, że oczekiwane miejsce znajduje się przed nami, co również potwierdzała pętla zawieszona na przeciwległej turni. P. Kienast, przychodząc z Batyżowieckiego Szczytu spuścił się tu na linie na przełączkę między turniami. Przystępujemy bliżej.

Istotnie, rzecz wygląda zupełnie awanturniczo! Zarówno turnia, na której stoimy, jak i przeciwległa, zbliżając się do siebie na odległość około $1^1/_2$ m., urywają się w 8—10 m. wysokich, pionowych ścianach na dzielącą je, piargiem pokrytą przełączkę. Kto z tamtej strony przychodzi ma łatwą robotę. Trzeba się spuścić z przeciwległej turni na przełączkę, potem wyprowadza na szczyt naszej turni pionowa, ale w chwyty i stąpnięcia bogato wyposażona ściana. Tymczasem ściana przeciwległej turni jest gładka, a w dolnych częściach także przewieszona, dlatego wyjście na nią z poziomu przełączki jest wykluczone. Pokonanie tego miejsca odbywa się przeto w zupełnie odmienny sposób. Ubezpieczony liną przez towarzyszów zeszedłem z naszej turni około 4 m. ku przełączce do miejsca, gdzie ściany zbliżają się najbardziej do siebie, a potem padłem z wyciągniętemi rękami na przeciwległą ścianę. W tem miejscu występywała ze ściany pozioma, na palec szeroka listwa, jedyne oparcie dla moich rąk, na których musiałem się teraz wyciągnąć.

Byłem zupełnie bezpieczny, bo moi towarzysze stali nademną i gdyby mnie nawet siły opuściły, w najgorszym razie przeleciałbym ruchem wahadłowym do ściany za mną. Mimo to, zdenerwowany długiem oczekiwaniem zabrałem się gwałtownie do roboty, czego naturalnem następstwem było, że wykonałem ją prawdziwie niezręcznie i z niepotrzebnym wysiłkiem. Zamiast się bowiem odbić jedną nogą od turni z tyłu, przyparłem ostrożnie jedną i drugą nogę do ściany i teraz zawisłem tylko na końcach moich palców, które wpiły się kurczowo w szparę wązkiej listwy. To też z wielkiem tylko wysileniem zdołałem się tyle podciągnąć, że lewą ręką udało mi się uchwycić dobry chwyt, — jeden silny ruch i wylądowałem szczęśliwie na małej platformie z lewej strony turni.

Moi towarzysze, widząc mój podniecony stan, wołali, abym tu nieco odpoczął, zanim wyjdę na wierzchołek turni, co zresztą nie przedstawiało już żadnych trudności. Jakkolwiek się teraz z jednej strony cieszyłem, że mi się udało to miejsce pokonać, to z drugiej strony martwiła mnie moja niezręczność. Bo przy wspinaniu się chodzi nie tylko o to, aby pewne miejsce wogóle przejść, lecz i o to, jak je pokonujemy. Towarzysze moi, widząc może, gdzie tkwił błąd u mnie, przeszli przez przeszkodę o wiele piękniej i łatwiej odemnie.

Jeślibym miał wypowiedzieć sąd mój o tem miejscu, przyznać muszę, że turysta znajduje się tutaj w nadzwyczaj oryginalnej i efektownej pozycyi, przedstawiającej ponadto bardzo trudne zadanie. Nie należy jednak zapominać, że trudności tego miejsca leżą niejako w jednem poruszeniu ciała, prócz tego możliwe jest tu — co jest rzadkością dla pierwszego — bardzo dobre ubezpieczenie, zmniejszające znacznie nietylko okropność tego miejsca, lecz co najważniejsze, i ryzyko, złączone z jego pokonaniem, niemal do zera.

Jeśli opisowi i omówieniu tego jedynego miejsca tyle poświęciłem wierszy, chciałem to zrobić w interesie naszych następców; i wówczas to, gdy Batyżowiecka Grań stanie się — o czem nie wątpię — często powtarzaną wycieczką, przyznają mi niewątpliwie, że te liczne słowa — dziś były na miejscu. Bo podobnie jak w życiu, tak i w chodzeniu po górach: co działa na nas dzisiaj powabem nowości i jest tematem rozmów, staje się z upływem lat zjawiskiem codziennem, przy którem się nikt szczególniej nie zatrzymuje.

Skorośmy tę rozpadlinę, niejako błąd w ciągłości grani, mieli już za sobą, nie było już żadnych dalszych znakomitych trudności przed nami. Liny zwinęliśmy, aby można było szybciej iść naprzód. Jeszcze należało przejść przez kilka większych i mniejszych turniczek i stanęliśmy na najniższym punkcie grani, na Kaczej Przełęczy. Z drugiej strony piętrzy się w górę zachodnia grań Batyżowieckiego Szczytu. Niestety na niej, podobnie jak i na innych miejscach od opuszczenia Kaczego Szczytu, krucha skała przynosi ujmę piękności drogi. Nie natrafiliśmy jednak nigdzie na przeszkody, to też posuwaliśmy się żywo mimo wskazanej ostrożności. Graniów-

ka była tu dosłowna, można było ciągle trzymać się ostrza grani. Szczególnego uroku dodawała drodze okoliczność, że stromo piętrząca się grań była nieustannie przed oczyma, a równocześnie można się nasycać widokiem prawdziwie wspaniałych urwisk przepaścistej ściany północnej.

Stroma linia grani kończy się z ostatnim zębem skalnym poniżej Małego (zachodniego) Batyżowieckiego Szczytu. Zejście z zęba jest trudne: musieliśmy poprzez stromą i złe chwyty posiadającą skałę przetrawersować od lewej strony ku przełączce. Miejsce to posiada w rzeczy samej zaledwie parę metrów, myśmy jednak nie omieszkali założyć z ostrożności linę. Wkrótce potem wydostaliśmy się na Mały Batyżowiecki Szczyt. Z jego wierzchołka odpadł potężny kawał skały, — pęknięcie jest tak świeże, iż przypuszczałem, że stało to się w ostatnich czasach. P. Chmielowski zapewnił mnie jednak, że pęknięcie to zauważył już, gdy był pierwszy raz na tym szczycie, a więc przed sześciu laty.

Zejście ze szczytu ułatwiliśmy sobie spuszczając się malutki kawał grani na linie. Jeszcze znowu bardzo krótka spinaczka i o $^1/_2$6 wieczorem stajemy wreszcie na głównym wierzchołku Batyżowieckiego Szczytu (2458 m). W ten sposób dobiliśmy do właściwego końca naszej wędrówki; każdy następny krok miał nas nieść coraz głębiej i głębiej w dolinę.

Lecz tak już jest w życiu. Napróżno my ludzie nieustannie wychodzimy na szczyty. Chwile, które na wyżynach przepędzić możemy, należą do wyjątków. Nasze miejsce było i zostanie zawsze w głębi dolin.

Krótki kwadrans trwał odpoczynek na szczycie; potem ruszyliśmy znowu. Zbyt szybko upłynęły mi owe minuty. Lecz trudno, — trzeba iść. Późna godzina nagliła do drogi.

Trzymaliśmy się teraz grani wschodniej, opadającej stopniami i schodząc w zygzak od stopnia do stopnia — omijaliśmy wszelkie trudności. Wkrótce osiągnęliśmy płytę potężną i silnie nachyloną, jest to t. zw. „Płyta Jurzycy"; tędy wiodła początkowo droga na szczyt. Zostawiliśmy ją jednak na prawo, — użycie jej zwiększyłoby niepotrzebnie trudności. Krótką jeszcze przestrzeń przybyliśmy na grani, potem zachodząc na prawo w dół osiągnęliśmy przez niewysokie, płytowe stopnie żlebik skalny, który wywiódł nas łatwo na usypiska Batyżowieckiego kotła.

Znaleźliśmy się teraz na najwyższym tarasie pustej doliny. Czekał nas jeszcze po szczęśliwie dokonanej wędrówce, jakby niemiłe zakończenie uroczystego zdarzenia — beznadziejnie długi marsz przez Przełęcz ku Drągu do Popradzkiego Jeziora. Bo niestety! — Daleko, wysoko nad nami wznosiła się teraz przełęcz, na której już raz dzisiaj stopy nasze stały.

Zaczyna się znowu wędrówka po piargach. Tuż obok ścian kierujemy się do żlebu, spadającego od Przełęczy ku Drągu, w nim znajdujemy liczne jeszcze resztki zlodowaciałego śniegu. Niema tu rozumie się miejsca dla naszych trzewiczków, lecz wzdłuż lewej ściany wiedzie powyżej dna żlebu dobra skała; tak zupełnie niespodzianie mieliśmy jeszcze ku końcowi ładną spinaczkę.

Gdy stanęliśmy na przełęczy rozpościerał się nad otaczającym nas krajobrazem uroczysty nastrój wieczoru. Zmrok zwolna zapadał, to też zatrzymaliśmy się tu tyle tylko, ile potrzeba było na przewdzianie butów i zebranie pozostawionych rzeczy, — potem piorunem zaczęliśmy zbiegać znaną nam już drogą do Zmarzłego Stawu w Złomiskach. Już na najwyższych polach usypisk zaskoczył nas mrok nocy, — z konieczności kontynuowaliśmy naszą drogę przy świetle latarki. Dzięki zręcznemu przewodnictwu p. Króla przebiliśmy się w najkrótszym czasie przez labirynt na drodze stojących maliniaków.

Przed nami pluskały ciemne wody stawu. Staliśmy nad jego brzegami. Nieopodal wyjrzał z ciemności głaz, kryjący nasze rzeczy. Rozkosz to była niewymowna teraz, po długiej gonitwie ostatnich dwóch godzin rozciągnąć się bez troski i oddać się długo upragnionemu spoczynkowi w tej pustce skalnej, której strachy zakryły z przed oczu ciemności nocy.

Wkrótce znikło z ciała strudzenie, a z jego świeżością wróciła duszy zdolność odczuwania przeżytych wrażeń.

Cel dawnych życzeń spełnił się w dniu dzisiejszym. Gdy mogłem się wreszcie cieszyć dziełem teraz szczęśliwie dokonanem, myślą wróciłem ku dniu, w którym po raz pierwszy wzbudziło się we mnie pragnienie utorowania sobie drogi przez skały Batyżowieckiej Grani. — — —

Było to rok temu, w łagodny wieczór letni, gdy w Śląskiem Schronisku poznałem trzech młodych ludzi. Wracali właśnie z pomyślnie dokonanej wędrówki, z pierwszego przejścia Batyżowieckiej Grani. I gdy mówili o tej wycieczce, z każdego ich słowa brzmiała nuta najwyższego zachwytu.

Dziś poszedłem za nimi tą drogą. Zrozumiałem teraz doskonale zachwyt dźwięczący wówczas w ich słowach. Zachwyt ten był szczery i godne go wrażenia.

Budapeszt.

ROMAN KORDYS.

Rozwój narciarstwa polskiego.

Narciarstwo t. j. używanie nart do chodu po śniegu, samo przez się nie jest sportem, podobnie jak nie jest nim ani zwyczajny chód ludzki, ani jazda na kole, ani podróżowanie balonami.

Sport w narciarstwie zaczyna się tam, gdzie łączy się z umiejętnem używaniem nart — moment bezinteresowności, t. zn. gdzie się nart nie używa w żadnym z ludzkiego punktu widzenia praktycznym celu [1]). Z tego stanowiska narciarstwo, jako środek komunikacyjny nie

[1]) „Tu właśnie kryje się przyczyna istnienia wszelkiego rodzaju sportów, tych sposobów szlachetnego, bezcelowego wyzwalania sił fizycznych".

„Wszelki sport... daje możność zużycia nadmiaru sił i zdrowia, nie zostawiając żadnego niesmaku, żadnych zawodów realnych, ponieważ niema tu realnych interesów do bronienia, lub korzyści do zdobywania".

St. WITKIEWICZ („Na przełęczy").

posiada znamion sportu[1]). Narciarstwo pojęte jako sport stoi w ścisłym związku z terenem, w jakiem się je uprawia, tj. w równinie czy też w terenie górskim. Na równinie może być narciarstwo uprawiane sportowo wyłącznie tylko w formie szybkiego biegu po płaszczyznie (np. wyścigi na wielką metę — do 220 km., na jeziorach finlandzkich). W terenie górzystym natomiast narciarstwo jako sport przejawia się w formach rozlicznych, — te jednak dadzą się ugrupować w dwu zasadniczych działach: współzawodniczo-sportowym i turystycznym[2]). Do pierwszego należą: skok na nartach, sztuczna jazda, zawody w terenie górskim. Przez drugie należy rozumieć — podporządkowanie narciarstwa celom turystycznym, t. zn. używanie nart, jako środka do zwiedzania gór w porze zimowej.

W jakim z tych dwu kierunków, uprawiany jest sport narciarski u nas, w Karpatach[3])? Na pytanie to nietrudno dać odpowiedź. Narciarstwo nasze jest „par excellence" turystyczne. Skok na nartach nie jest zupełnie uprawiany t. zn. umiejętnie uprawiany; jazda sztuczna t. j. wykonywanie szeregu sztucznych ewolucyj na nartach — nie wykształciło się jeszcze, przynajmniej o tyle, aby próbowano urządzać w tym kierunku popisy, lub zawody; zawody górskie w biegu zostałe już w prawdzie zapoczątkowane — znajdują się jednak dopiero w stadyum prób, stoją pod wybitnym wpływem kierunku turystycznego (w metodzie jazdy, w doborze nart i uprzęży), wreszcie nie wytworzyły dotychczas odpowiadającej sobie kategoryi narciarzy-sportowców.

Czysto zewnętrznie objawia się stan ten w tem, że wszystkie narciarskie stowarzyszenia w Galicyi, t. j. „Karpackie Tow. Narciarzy", tegoż liczne koła miejscowe, oraz Zakopiański Oddział Narciarzy Tow. Tatrzańskiego — są klubami wyłącznie turystycznymi, które narciarstwa poza turystyką górską nie uprawiają.

Przyczyny, dla których inne formy sportu narciarskiego dotychczas się nie wykształciły — w żadnym wypadku nie leżą w braku odpowiednich u nas warunków. Owszem, kraj nasz obfituje zarówno w nadające się n. p. do skoku tereny narciarskie, jak też nie brak w licznych klubach sportowych młodzieży odpowiedniego materyału oraz ochoty skierowania sportu w tym kierunku. Głównej przyczyny szukać należy w braku inicyatywy u kierowników sportu. Że inicyatywa ta nie wyszła od narciarzy-turystów nie należy się dziwić; zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że narciarstwo turystyczne

---

„Der Sport wird ausgeübt rein um der Lust an der Tätigkeit selbst willen".
GROOS. („Die Spiele der Menschen").

Muszę jednak zaznaczyć, że używam tu wyrazu „sport" w jego szerszem, pospolicie przyjętem znaczeniu, nie zaś w ściślejszem właściwem, z którem łączy się nieodzownie czynnik współzawodnictwa. („Sport żyje i ginie wraz z elementem współzawodnictwa". Sprawozdanie „Pogoni" Lwów, 1909).

[1]) Z tego powodu pomijam zupełnie w poniższem przedstawieniu rozwoju narciarstwa polskiego — historycznie bardzo ciekawy fakt używania nart na Podkarpaciu jeszcze w XVII. wieku. (Patrz „Słownik języka polskiego" Lindego, pod wyrazem „nart").

Zarówno ten wypadek, jak i wszystkie późniejsze, aż do najnowszych czasów sięgające próby zaprowadzenia u nas nart, jako środka komunikacyjnego, pozostały bez wpływu na rozwój sportu narciarskiego.

[2]) Zauważyć należy, że turystyka może być również uprawiana współzawodniczo. Narciarstwo turystyczne jednak — o ile jest uprawiane współzawodniczo, może tylko istnieć w ramach alpinizmu (taternictwa) i w zakres naszego przedmiotu bezpośrednio nie wchodzi. To też co się tyczy powyższego przeciwstawienia narciarstwa współzawodniczo-sportowego i turystycznego zaznaczam, że w pojęciu „współzawodniczo-sportowy" nie mieści się turystyka zimowa współzawodnicza.

[3]) Używanie nart na równinie, ze względu na stosunkowo nieznaczne zaśnieżenie ziem polskich, nie wytworzyło się u nas ani w komunikacyjnem, ani sportowem znaczeniu.

i narciarstwo występujące na zawodach i wyścigach — oba wzięte w czystej formie — nawzajem się wykluczają[1]).

Nie mniej jednak stworzenia tego drugiego typu narciarstwa u nas — spodziewać się należy w najbliższych latach.

* * *

Przechodząc do właściwego omówienia dziejów rozwoju sportu narciarskiego zaznaczamy, że początki tego sportu u nas sięgają — podobnie, jak wogóle w Środkowej Europie — czasów około r. 1890 i związane są ściśle z rozszerzeniem się po świecie wieści o słynnej wyprawie F. Nansena, który z kilkunastu towarzyszami przebiegł na nartach Grenlandyę. Ten pierwszy na wielką skalę dowód użyteczności nart — skierował uwagę mnóstwa ludzi na ten mało znany, po części nawet legendarny przyrząd komunikacyjny. Rozpoczęły się w całej Europie próby używania nart. Ale warunki w Środkowej Europie, były odmienne od skandynawskich. Większe śniegi znajdowano tylko w terenie górskim, a tam znowu zdawały się być narty zupełnie nieużytecznym, a nawet niebezpiecznym przyrządem. Mimo to próby nad nartami trwały ciągle, jakkolwiek długie lata. Powolny, ale stały postęp w używaniu nart znaczył się nieustannie; — przedewszystkiem jednak zyskiwało prawo obywatelstwa przekonanie, że nart używać należy głównie do celów turystycznych. Toteż zakres tych, którzy w tych czasach zajmowali się na seryo nartami ograniczał się wyłącznie do sfer turystycznych. Prawdziwie poważne rezultaty osiągnięto dopiero około roku 1897 i to niezależnie od siebie na trzech miejscach: w Schwarzwaldzie (Niemcy Środkowe), w Lilienfeldzie (Austrya Górna) i w Tatarowie w Galicyi. Dwa pierwsze środowiska ruchu narciarskiego stały zię wkrótce potem ogniskami narciarstwa na całą Środkową Europę; — polskie narciarstwo, jakkolwiek stało w tym czasie nadzwyczaj wysoko, przeszło zupełnie bez wrażenia i zarzucone przez inicyatorów, wygasło na długi czas. Ten wysoce ciekawy i znamienny okres w rozwoju polskiego sportu wymaga bliższego omówienia.

Gdy wieść o wyprawie Nansena i tegoż książka[2]) rozeszła się do Europie, — zainteresowanie się nartami było i u nas powszechne[3]). Nikt dzisiaj nie zliczy mnóstwa prób, jakie podejmywano z nartami na obszarze całego kraju. Były to jednak na ogół zupełnie bezowocne zmagania się z przyrządem o którym nietylko, że nie wiedziano jak go używać, ale i do czego jest zdatny. To też wszędzie po krótkich usiłowaniach rzucano narty w kąt, motywując powszechnie tem, że wskutek nieznacznego zaśnieżenia niema u nas warunków do jazdy na nartach. Tak zresztą było w tym czasie w całej Europie Środkowej. Warunki jednak dla rozwoju narciarstwa, były u nas o tyle gorsze, że gdy w Europie zaczęły jednak narty wchodzić powoli w użycie, przyjmując się, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, jako przyrząd turystyczny, u nas turystyka górska w tym czasie niemal nie istniała. Lata 1885 — 1895 są wogóle latami największego upadku taternictwa polskiego. Góry uchodziły powszechnie za niedostępne w zimie. Że na tem tle rozwinęło się narciarstwo w Tatarowie i to w sposób — jak na owe

---

[1]) Patrz n. p. „Der Schnee“ 1909 nr. 26. „Zum Schluss“.

[2]) Nansen. *Paa Ski over Grönland.* Christiania 1890. (Tłumaczenie angielskie tegoż roku, — niemieckie 1891).

[3]) Z tych czasów pochodzą też pierwsze artykuły polskie, nawołujące do używania nart; patrz „Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego“ z r. 1892. („O zaprowadzeniu w naszym kraju narciarstwa“) i „Łowiec“ z tegoż roku (nr. 3 i 24).

czasy, znakomity, zawdzięczać należy specyalnemu środowisku i sprzyjającym warunkom, w jakich znalazło się narciarstwo karpackie. Tatarów, wieś położona w Beskidach Wschodnich, był siedzibą zarządu leśnego; urzędnicy lasowi zgromadzeni tam w większej ilości, dobrze obeznani z górami, pozatem przepędzając wśród nich całą zimę, — znajdowali się w najlepszych dla uprawienia narciarstwa warunkach. Dzięki osobistej inicyatywie pp. Józefa Schnaidera i Maryana Małaczyńskiego, narty weszły wśród urzędników i służby lasowej w powszechne użycie. Dzięki temu w tym samym roku 1897, w którym Wilhelm Paulcke i towarzysze podejmują pierwsze wyprawy górskie na nartach w Alpach [1]) u nas Schnaider, Małaczyński i towarzysze wychodzą na Chomiak i na najwyższy szczyt Karpat Wschodnich Howerlę (2058m.), a sposób urządzenia tych wypraw (patrz „Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego" 1897) świadczy dobitnie o znacznej wprawie turystycznej i umiejętności narciarskiej uczestników. W tym samym czasie wydaje Józef Schnaider podręcznik narciarstwa p. t. „Na nartach skandynawskich" (Kraków 1898), broszurę obszerną i bogato ilustrowaną. Rzecz ta napisana ze znajomością rzeczy i oryginalnie, zawierała zwłaszcza w opisie nart i uprzęży wskazówki bardzo dokładne i wartościowe [2]).

Mimo tak poważne rezultaty na polu turystycznem i mimo wydania podręcznika, nieustępującego wartością współczesnym sobie książkom zagranicznych autorów — ówczesny polski ruch narciarski zupełnie się nie rozszerzył. Nigdzie na obszarze całego kraju nie znalazł ten nowy, piękny sport oddźwięku. Przeciwnie nawet: narciarstwo w Tatarowie upadło w najbliższym roku i poszło w zapomnienie.

Że w czasie tym nie zdołało u nas narciarstwo — w przeciwieństwie do krajów zachodnich — przyjąć się trwale i rozszerzyć się na całem Podkarpaciu — przyczyna tego była tylko jedna: nadzwyczaj nizki stan ówczesnej turystyki górskiej. Nic innego tu nie wpływało, w szczególności ani brak odpowiednich uprzęży, ani rzekomo mało śnieżne zimy, ani też trudności związane z techniką narciarstwa [3]).

Przykład Alp świadczy, że pierwszymi pionierami narciarstwa byli tam alpiniści, a przedewszystkiem alpiniści chodzący bez przewodnika. Działo to się poprostu z tej przyczyny, że z jednej strony turyści chodzący bez przewodnika byli bezwarunkowo najlepszym i najbardziej wykształconym czynnikiem turystycznym, z drugiej zaś strony nie było przewodników-narciarzy, to też turyści chodzący stale z przewodnikami pozbawieni byli najważniejszej dla siebie podpory.

U nas natomiast taternictwo wiodło w tym czasie bardzo marny żywot, a turystów chodzących systematycznie bez przewodnika literalnie nie było. Nie było przeto ludzi, którzyby zdolni byli umiejętnie i celowo posługiwać się nartami, a równocześnie szerzyć sport narciarski.

---

[1]) Patrz W. Paulcke. *Auf Skiern im Hochgebirge.* „Zeitschrift d. D. u. Oe. Alpenvereins" 1902.

[2]) Dla porównania podaję lata wyjścia pierwszych większych podręczników narciarskich w językach obcych:

1897 Zdarsky. *Die Lilienfelder Skilauf-Technik.* Hamburg.
1899 Paulcke. *Der Skilauf.* Freiburg i. B.
1904 Richardson, Rickmers, Crichton- Somerville. *Ski-Running.* Londyn.

[3]) Jak twierdzi T. Wilusz („Der Schnee" z r. 1909 nr. 11 i następne). Przeciw takiemu twierdzeniu najlepiej przemawiają wycieczki pp. Schnaidera i Małaczyńskiego. Zresztą Schnaider opisuje w swoim podręczniku bardzo dokładnie, dziś w Galicyi powszechnie używaną, uprząż lilienfeldzką M. Zdarsky'ego. Argument o mało śnieżnych zimach jest zupełnie fikcyjny.

I dlatego narciarstwo nasze nie rozwinęło się wówczas i to pomimo, że owo nieznaczne i nieuświadomione, ale stale i głęboko wśród społeczeństwa nurtujące zainteresowanie się nartami przeszło teraz ze stadyum naiwnego i nieokreślonego zajmowania się egzotycznym przyrządem — w świadomą celów swoich (jakkolwiek przeważnie teoretyczną) propagandę narciarstwa, jako sportu hygienicznego. Był to czas rozpoczynającej się agitacyi sportowej. Wielce zasłużony inicyator sportów w Polsce, dr. Eug. Piasecki pisze w 1900 r. rozprawkę: „O sporcie śniegowym"[1]). Nawoływania jednak jego przeszły bez echa, — brakło środowiska wśród którego mogło się narciarstwo rozwinąć.

Również bez uwagi godnego wpływu na rozwój narciarstwa u nas, były wojskowe patrole narciarskie istniejące w Galicyi od ostatnich lat zeszłego wieku, jak wogóle narciarstwo na usługach armii. Nawiasowo mówiąc poziom wojskowego narciarstwa był nadzwyczaj nizki (patrz „Winter" II. str. 199), mimo iż począwszy od 1904 r. urządzano nawet większe wycieczki górskie (n. p. na Howerlę). Ścisłe odgraniczenie sfer wojskowych od reszty ludności spowodowało, że wpływ narciarstwa wojskowego, który i w lepszych okolicznościach nie mógł być wielki, zmalał do zera.

Nigdzie może ta ścisła zależność narciarstwa od turystyki, a specyalnie od turystów chodzących bez przewodnika nie uwidoczniła się wyraźniej niż u nas. Do roku 1903 (w którym to czasie zapoczątkowuje się nowy okres w historyi taternictwa) mieliśmy tylko jednego narciarza, a był nim znany alpinista dr. Tadeusz Smoluchowski. Jego samotna wycieczka na Bliźnicę (1883 m.) z kwietnia 1901 r., do dziś dnia uważana za jedną z najpoważniejszych wypraw zimowych we Wschodnich Karpatach — świadczy dowodnie, że wyłącznie tylko czynnik turystyczny jest rozstrzygający w rozwoju narciarstwa, dalej, że kwestye technicznej natury, a więc kwestya uprzęży i umiejętności jazdy na nartach są dla turystyki narciarskiej bez istotnego znaczenia.

Narciarstwo uprawiane przez dr. Smoluchowskiego pozostało bez wpływu na rozwój narciarstwa u nas — podobnie, jak alpinizm nie wywierał bezpośredniego wpływu na nasze taternictwo. Rozwój natomiast narciarstwa polskiego stoi w najściślejszym związku z rozwojem taternictwa i — jak zaraz zobaczymy — kryje się najdokładniej z tym okresem w dziejach taternictwa, dla którego istotnym i charakteryzującym go objawem jest chodzenie bez przewodnika.

Mógłby teraz ktoś zapytać, dlaczego właśnie pod wpływem taternictwa rozwijało się narciarstwo, a nie pod wpływami n. p. turystyki Czarnohorskiej, boć znaną jest rzeczą, że Beskid Wschodni jest par excellence terenem narciarskim, gdy tymczasem Tatry, jako góry skaliste, terenem takim nie są. Odpowiedź na to łatwa: turystyki czarnohorskiej w tym czasie nie było, t. zn. niebyło większej ilości ludzi, którzyby umiejętnie, celowo i stale Karpaty poza Tatrami zwiedzali. A nie było ich z powodów bardzo naturalnych: turystyka zaczyna się rozwijać przedewszystkiem w górach wysokich, trudno dostępnych, lodowcowych, czy skalistych; tam powstają pierwsze kadry turystów, tam rodzi się umiejętna turystyka t. j. sztuka zwiedzania gór. Taką sztukę w Karpatach poza Tatrami, posiadał ów zarząd leśny w Tatarowie, o którym wyżej pisaliśmy. Środowisko to jednak było zbyt małe i zanadto od inicyatywy je-

[1]) Słowo polskie, Lwów, 1900 nr. 29.

dnostek zależne; to też, gdy zabrakło tej inicyatywy, narciarstwo już stworzone upadło. Widzimy przeto, że turystyka tatrzańska stanowiła w tym czasie jedyne środowisko, na tle którego rozwinąć się mogło u nas narciarstwo.

Wspomniany wyżej okres w dziejach taternictwa, który występuje pod hasłem „bez przewodnika“ zapoczątkował się w roku 1902. Były to lata (1902 — 1905), w których taternicy chodzący stale z przewodnikami, osiągnęli najlepsze rezultaty: I. wyjście na Ostry Szczyt (Englisch), I. przejście Rumanowej Przełęczy (Chmielowski i Jordan). Rosnące coraz bardziej grona taterników i rozwijająca się myśl taternicka, doprowadziła do utworzania pierwszego u nas klubu taternickiego, Sekcyi turystycznej Tow. Tatrz. (1903). W tym samym czasie zaczyna się zjawiać na horyzoncie naszego taternictwa zasada chodzenia bez przewodnika. Zasada ta jest zrazu mało popularna i posiada bardzo tylko nielicznych przedstawicieli. Objawia się przedewszystkiem w częstszem bez porównaniu niż dawniej podejmowaniu bez przewodnika — zwykłych wycieczek (Świnica, Rysy, Gierlach, Wysoka, Łomnica i t. d.), oraz w powtarzaniu trudniejszych [przejście Staroleśnej bez przewodnika (Ostrowski i Lustgarten), Ostry Szczyt (Chmielowski, Kroebl i Łopuszański), Mnich (Ostrowski)]. Znaczniejszych natomiast wycieczek nowych nie podejmowano bez przewodnika (patrz „Neues u. Altes“ dra Martina). Stanowczy przełom na korzyść zasady chodzenia bez przewodnika przynosi dopiero r. 1906, od którego to roku począwszy zasada powyższa wybija się na czoło taternictwa tak potężnie i rozstrzygająco, że chodzenie bez przewodnika stało się dziś regułą powszechnie obowiązującą, — wycieczki odbywane z przewodnikami należą dziś formalnie do wyjątków.

Jak teraz w zależności od powyżej naszkicowanych dziejów najnowszego okresu taternictwa polskiego rozwijało się narciarstwo?

Pierwsze próby używania nart przez taterników pochodzą z r. 1902 (Englisch i Jordan, wyjście na Krzyżne Lipt). Ponieważ pochodziły od wybitnych turystów i zostały opisane (Rocznik Węg. Tow. Karp. 1903), mogły wywrzeć wpływ dość znaczny. Jednakowoż próby te nie doprowadziły do pomyślnych rezultatów: Englisch podejmował wycieczki zimowe nadające się pod narty — bez nart. Jordan natomiast usunął się z Tatr; w każdym razie wywarł wpływ wybitny na rozwój narciarstwa węgierskiego (patrz A Magyar Si Klub Evkönyve. 1908).

Po polskiej stronie Tatr pierwsze wycieczki narciarskie przypadają na zimę 1902/3 (patrz M. Zaruskiego: „Kronika wypraw narciarskich w Tatrach“ Taternik 1908 str. 14, oraz St. B. „Z zimowych wycieczek w góry“. „Przegląd Zakopiański“ 1903 nr. 15). Są to wycieczki podejmowane stale bez przewodnika przez wybitniejszych w owym czasie taterników (Jan Fischer, St. Bizański, później M. Zaruski). Były one — odpowiednio do poziomu ówczesnego taternictwa — nie pierwszorzędne, a wogóle dość rzadkie. Równocześnie zaczyna ruch narciarski ogarniać sferę osób zamieszkałych stale w Zakopanem, których interes do Tatr — z początku przynajmniej nie był ściśle turystycznej natury, lecz zrodzony na tle stałego przemieszkiwania u ich stóp. Ta jednak kategorya narciarzy postępu do narciarstwa nie wniosła.

Ponieważ narty używane były zrazu tylko przez taterników i do celów wyłącznie turystycznych, przeto w Tatrach Wysokich, jako górach skalistych — narty mogły posiadać z początku tylko charakter środka pomocniczego. Taternikowi jest w gruncie rzeczy najzupełniej obojętne, czy wyszedł na dany szczyt na nartach, czy piechotą; nart używa o tyle tylko, o ile mu one wycieczkę ułatwiają. Narciarzowi — przeciwnie — chodzi o to, aby całą wycieczkę, o ile możności odbyć na nartach. Z powyższego

jasno wynika, że teren działalności narciarza, jest daleko mniejszy niż taternika. Jeżeli taternik, ograniczając swój teren działalności, staje się narciarzem, czyni to dla pewnych czysto narciarskich zalet tego sportu, a te polegają przedewszystkiem na przyjemności zjazdu. Lecz stać się to może dopiero wtedy, gdy technika narciarska stanie na pewnej wyżynie (potrzebnej do wykonywania umiejętnego i wtedy dopiero przyjemność przynoszącego zjazdu). Postęp zaś w technice narciarskiej polegać będzie znowu przedewszystkiem na turystach, o ile dane środowisko skazane jest na samouctwo, jak n. p. w Tatrach było, ponieważ oni reprezentują umiejętność zwiedzania gór. A postęp ten będzie tem szybszy, im wyżej pod względem turystycznym stoi dane środowisko (tem da się po części wytłumaczyć stosunkowo nizki stan narciarstwa francuskiego w porównaniu z niemieckiem). W naszych stosunkach przeto należy tej przemiany taternictwa na narciarstwo szukać w czasie po 1906 r., t. j. w początkowych latach najnowszego okresu w taternictwie.

W rzeczy samej, — o ile chodzi o Tatry — posługiwano się tam nartami zrazu jako przyrządem pomocniczym. P. J. Chmielowski używa nart podczas wycieczki na Gierlach (styczeń 1905), aby dojść do Ślązkiego Schroniska. Pp. Szafran i Skórczewski przechodzą (ok. 1905) przez Zawrat do Pięciu Stawów, posługując się w znacznej części drogi nartami. Podobny charakter miała wycieczka p. M. Zaruskiego i towarzyszów w Zachodnie Tatry (styczeń 1906), następnie przejście przez Zawrat do Morskiego Oka p. Antoniaka i tow. Przełomowe znaczenie posiada dopiero wycieczka p. M. Zaruskiego z towarzyszem (z kwietnia 1907) — przejście przez Zawrat i wyjście na Kozi Wierch, wycieczka tem znamienna, że całą (z wyjątkiem kilku metrów pod szczytem Koziego Wierchu) dokonano na nartach [1]). Jest to typowy przykład wycieczki bezwarunkowo od początku do końca narciarskiej, naginętej jednak do celu turystycznego aż do granic możliwości. Wyprawa ta jednak dowodzi przedewszystkiem, że poziom techniki narciarskiej stanął w tym czasie na znacznej wyżynie. Jest to zatem pora, w której narciarstwo zaczyna się odłączać od taternictwa, a zewnętrznym tego faktu objawem jest założenie Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy Tow. Tatrzańskiego (grudzień 1907).

Narciarstwo wschodnio-karpackie rozwijało się odmiennie. Niema we Wschodnich Karpatach miejscowości podobnej Zakopanemu. To też narciarstwo mogło oprzeć się tylko na turystach mieszkających w miastach. W rzeczywistości — rozwój narciarstwa wschodnio-karpackiego ukształtował się na tle turystyki czarnohorskiej i tatrzańskiej, a ogniskiem nowego sportu był Lwów. Początek narciarstwa wschodnio-karpackiego jest daleko późniejszy niż tatrzańskiego, sięga bowiem zimy 1905/6; natomiast okres rozwojowy był bezporównania krótszy, niż w Tatrach. Naturalnym biegiem rzeczy wpływ taternictwa przeważał ogromnie nad wpływem, wywieranym przez turystykę czarnohorską — nadał przeto wytyczny kierunek narciarstwu. To też śladów wpływu turystyki czarnohorskiej dziś z trudnością tylko możemy odszukać.

W grudniu 1905 r. wychodzą trzej turyści czarnohorscy pp. Jankowski, Nowakowski i Pogórski na Liszniów, 1256 m. (koło Mikuliczyna [2]). Bezpośrednio po tej — pod względem turystycznym nieznacznej wycieczce — wychodzą w lutym 1906 taternicy, Z. Klemensiewicz i J. Maślanka z towarzy-

---

[1]) patrz Nasz Kraj 1907. II zesz. 3., oraz Pamiętnik T. T. 1908. str. 101.

[2]) patrz Słowo Polskie z r. 1906 nr. 43, oraz T. N-ski. Na nartach przez Połoniny (Nasz Kraj 1906 I. zesz. 7 do 9).

szami na Czarnohorec (1402 m.) i Doboszankę (1757 m.[1]). Wyprawa ta miała pierwszorzędne turystyczne znaczenie, narty jednak odgrywały na niej rolę środka pomocniczego. Niemniej ruch narciarski oparty na taternictwie stanął teraz na silnych podstawach i dzięki temu, w najbliższym roku osiągnął już ten stopień techniki, jaki konieczny jest do zaistnienia samodzielnego narciarstwa. Objawiło się to w całym szeregu wycieczek z zimy 1906/7 posiadających charakter narciarski, — zewnętrznie zaś przez założenie Karpackiego Tow. Narciarzy (styczeń 1907).

Widzimy, że w obu ogniskach narciarstwa polskiego, w Zakopanem i Lwowie, narciarstwo okazało się na powierzchni życia sportowego równocześnie (1907.), jakkolwiek oba te ogniska nie stały w stosunku wzajemnej zależności: na rozwój narciarstwa zakopiańskiego lwowskie narciarstwo nie wywarło istotnego wpływu, ani też przeciwnie. Ta znamienna równoczesność zjawisk ma jedną tylko przyczynę: wspólne źródło w taternictwie. Cały polski ruch narciarski, gdziekolwiek rozwinął się prawdziwie i na silnych stanął podstawach — ma kolebkę swą w taternictwie. Gdyby nie było taternictwa — nie mielibyśmy dziś narciarstwa. (D. n.)

Nowe drogi w 1908 r.

zestawił

Z. Klemensiewicz.

Skrócenia: T. II. = Taternik, rocznik II. 1908; Z. I. 12. = Zakopane, rocznik I. 1908. zeszyt 12; AKT. III. = III. Sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie 1907/8; AAVB. 1908 = V. Jahresbericht des Akademischen Alpen-Vereins Berlin 1908.

Odnośniki do miejsc zawierających tylko wzmiankę bez opisu danej drogi ujęte są w klamrę ( ). Wycieczki, przy których nie wymieniono nazwiska przewodnika były robione bez przewodnika.

Rohacz Ostry. Nowa droga ścianą północną. S. Dłuski, W. Goetel i T. Kowalski. 9. września.

(T. II. str. 97.; Z. I. 23. str. 7.)

Przełęcz między Rohaczem Ostrym a Płaczliwym. Zejście do Doliny Rohackiej. Jak wyżej.

(Z. I. 23. str. 7.)

Świnica. Nowa droga od północy. W. Kulczyński i M. Świerz. 18. lipca.

T. II. str. 117; (T. II. str. 96; Z. I. 16. str. 7.)

Niebieska Turnia. Przejście grani wschodniej (w zejściu). J. Chmielowski, Dr. A. Kroebl i Al. Znamięcki z J. Gąsienicą Tomkowym 31. lipca.

(T. II. str. 96; Z. I. 18. str. 8.)

Niebieska Turnia. Łatwy waryant drogi od północy. J. Janikowska, M. Białkowski, Cz. Gałuszka, T. Janikowski, R. Kordys i M. Zaruski. 21. sierpnia.

T. II. str. 90; (T. II. str. 97; Z. I. 20. str. 9.)

Kościelec, szczyt południowy. Wyjście ścianą od Czarnego Stawu. K. Drewnowski i R. Gdesz. 20. sierpnia.

T. II. str. 118; (T. II. str. 96; Z. I. 20. str. 9.)

[1]) patrz. Pamiętnik T. T. 1907. str. 52.

Przełęcz w Kościelcu. I. przejście (zejście do Czarnego Stawu). L. Barabasz. 22. sierpnia.
(Z. I. 21. str. 7.)

Kościelec, szczyt główny. Nowa droga od Czarnego Stawu. St. Dłuski i St. Szulakiewicz. 7. sierpnia
(T. II. str. 97; AKT. III. str. 26.)

Zmarzła Przełęcz. I. przejście (zejście do Pustej Dolinki). L. Czerwińska, J. Stupnicka, J. Czerwiński i T. Stupnicki ze Staszkiem Byrcynem. 13. sierpnia.
(T. II. str. 96; Z. I. 20. str. 9.)

Wierch pod Fajki. I. przejście grani. J. Chmielowski z Józkiem Tomkowym Gąsienicą 2 sierpnia.
(T. II. str. 96; Z. I. 19. str. 7.)

Ptak nad Krzyżnem. I. wyjście. R. Kordys. 5 lipca.
T. III. str. 14; (T. II. str. 75; Z. I. 15. str. 7.)

Grań od Wrót Chałubińskiego do Mnicha II. I. przejście grani. St. Komornicki i Dr. J. Żuławski z Józkiem Gąsienicą Tomkowym. 7. września.
T. II. str. 93; (T. II. str. 97; Z. I. 23. str. 7.)

Cubryna. Nowa droga ścianą północną. Dr. A. Martin i K. Planck. 12. czerwca.
AAVB. 1908. str. 20; (T. II. str. 74.)

Cubryna. Zejście wprost do Doliny Piarżystej. Dr. A. Martin i Dr. H. Rumpelt. 20. sierpnia.
AAVB. 1908. str. 23.

Koprowy. Przejście grani północnej. F. Goetel, T. Halski i M. Świerz. 13. lipca.
T. III. str. 15; (T. II. str. 75; Z. I. 16. str. 7.)

Turnia między Hlińską Turnią a Koprową Przełęczą. (Nellyspitze). Przejście grani półn. wschodniej. O. E. Meyer i J. Zindler 7. czerwca.

Hlińska Turnia. Wyjście granią zachodnią i zejście granią płn.-wschodnią. Dr. A. Martin i K. Planck. 13. czerwca.
AAVB. 1908. str. 21. T. II. str. 73.

Szczyrbski Szczyt? Wyjście od Małego Ogrodu. H. Dłuska i I. Pawlewska, w sierpniu.
(T. II. str. 123.)

Hruby. Części grani Hrubego od Przełęczy Teryańskiej Wyżniej na pn. zachód zwiedziły następujące partye turystów: 28. lipca. P. Bester, F. i W. Goetlowie i M. Świerz; W. Kulczyński i T. Świerz; 29. lipca. J. Jankowski i I. Król.
(T. II. str. 96; Z. I. 18. str. 8; Z. I. 20. str. 9; AKT. III. str. 25.)

Krywań. Nowe zejście na zachód (w dolnych partyach Szkaradnym Żlebem). St. Kałużyński i St. Szulakiewicz. 4. (?) lipca.
(AKT. III. str. 26).

Mnich. Wyjście ścianą północną. G. Komarnicki i R. Kordys. 16. sierpnia.
T. II. str. 118; (T. II. str. 96; Z. I. 20, str. 9; AKT. III. str. 26.)

Mnich. Zejście granią południową. W. Jerominówna, J. Chmielowski, G. Komarnicki, R. Kordys, I. Król i M. Zaruski, tegoż dnia.
Jak wyżej w nawiasie ( ).

Mięguszowiecki Hruby (Główny). Wyjście granią wschodnią. Dr. G. Künne, Dr. A. Martin i Dr. H. Rumpelt. 16. sierpnia.
AAVB. 1908. str. 21; (T. II. str. 96.)

Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym. Nowa droga ścianą pn. wschodnią. M. Karłowicz, M. Zaruski i A. Staniszewski. 14. lipca.
Z. I. 16. str. 7; (T. II. str. 96.)

Grań od Rysów ku Niżnim Rysom. I. przejście. Dr. G. Künne, Dr. A. Martin i Dr. H. Rumpelt. 6. sierpnia.
AAVB. 1908. str. 21; (T. II. str. 96; Z. I. 19. str. 7.)

Niżnie Rysy. Przejście z głównego na północny wierzchołek. M. Karłowicz i M. Zaruski. 15. lipca.
(T. II. str. 96; Z. I. 16. str 7.)

Przełęcz Białczańska Wyżnia. Droga od Stawów Białczańskich. St. Drozdowski i M. Zaruski. 20. (?) czerwca.
(T. II. str. 74.)

Żabia Lalka. I. wyjście. J. Chmielowski, G. Komarnicki i Dr. A. Kroebl z J. Gąsienicą Tomkowym. 5. sierpnia.
(T. II. str. 96; Z. I. 19. str. 7.)

Żabia Lalka. Zejście granią zachodnią. W. Jerominówna, J. Chmielowski, G. Komarnicki, R. Kordys, I. Król, Stan. Porębski, W. Rybiński, J. Wiśniewski i M. Zaruski. 15. sierpnia.
(T. II. str. 96; Z. I. 20. str. 9.)

Igła w Żabiem. I. wyjście. W. Jerominówna, M. Białkowski, W. Boldireff, J. Chmielowski, G. Komarnicki, R. Kordys i dr. J. Nowicki. 18. sierpnia.
(T. II. str. 96; Z. I. 20. str. 9.)

Czeska Turnia. I. wyjście. W. Boldireff i M. Karłowicz. 23. sierpnia.
(T. II. str. 97; Z. I. 21. str. 7.)

Wysoka. Wyjście ścianą północną. R. Kordys i A. Znamięcki. 28. sierpnia.
T. II. str. 106; (T. II. str. 97; Z. I. 21. str. 8; AKT. III. str. 26.)

Wysoka. Nowe waryanty od południa. O. E. Meyer i J. Zindler. 6. czerwca.

Wysoka. Przejście granią na Smoczy Szczyt. Dr. A. Martin i Dr. H. Rumpelt. 26. sierpnia.
AAVB. 1908. str. 23; (T. II. str. 97.)

Kopa Popradzka. Pierwsze przejście całej grani. O. E. Meyer i G. Zindler. 9. czerwca.
(T. II. str. 74.)

Kopa Popradzka. I. przejście grani bocznej pd. zachodniej od P. 1951 do P. 2348. H. Wirth z J. Franz'em sen. 29. czerwca.

Rumanowy. Nowe zejście na południe. Waryant I. W. Jerominówna i J. Chmielowski. War. II. G. Komarnicki. War. III. J. Jankowski i I. Król. 21. sierpnia.
T. II. str. 120. (Z. I. 21. str. 7.)

Śnieżna Kopa Żelaznych Wrót. Nowa droga ścianą południową. R. Kordys. 3. lipca.
(T. II. str. 75; Z. I. 15. str. 7.)

Zasłonista Turnia. I. wyjście.
T. III. str. 63; (T. II. str. 97.)

Mała Igła w Osterwie (Kleiner Elisenturm) I. wyjście. O. E. Meyer J. Zindler. 8. czerwca.

Igła w Osterwie. Zejście granią zachodnią i przejście Małej Igły. Dr. A. Martin i Dr. Rumpelt. 18. sierpnia.
AAVB. 1908. str. 22.

Wielicki Szczyt. Przejście grani zachodniej. I. Laufer i B. Speidl. 12. sierpnia.
(T. II. str. 123.)

Dzika Turnia. Nowa droga od wschodu. P. Bester, F. Goetel. i W. Goetel. 29. sierpnia.
T. III. str. 7; T. III. str. 62; (T. II. str. 97.)

Świstowy Szczyt. Przejście ściany północnej. Dr. Z. Klemensiewicz. 18. czerwca.
T. II. str. 74; (Z. I. 14. str. 9.)

Świstowy Szczyt. Przejście ściany zachodniej. W. Kulczyński, M. Świerz i T. Świerz. 21. sierpnia.
T. III. str. 15; (T. II. str. 96; Z. I. 21. str. 7; AKT. III. str. 26.)

Świstowe Turnie. I. przejście części grani. Ciż sami. 6. sierpnia.
T. III. str. 62; (T. III. str. 18; AKT. III. str. 26.)

Najwyższa z Jaworowych Turni (południowo wschodnia). I. wyjście. W. Boldireff. i M. Karłowicz. We wrześniu.
(T. II. str. 97; Z. I. 21. str. 8.)

Mały Jaworowy. Przejście grani południowo zachodniej. Ciż sami. We wrześniu.
Tamże.

Mały Jaworowy. Przejście ściany północnej (w zejściu). G. Komarnicki i Dr. A. Martin. 30. sierpnia.
T. II. str. 92; AAVB. 1908. str. 23; (T. II. str. 97; Z. I. 23. str. 7.)

Jaworowy Szczyt. Przejście granią na Mały Jaworowy. Ciż sami, tegoż dnia.
Tamże.

Jaworowy Szczyt. Przejście ściany północnej. Ciż sami, tegoż dnia.
Tamże.

Jaworowy Szczyt. Częściowo nowa droga od Jaworowej Przełęczy. M. Karłowicz. W lipcu.

Zbójnickie Turnie. I. przejście dwu niższych.
T. II. str. 84; (T. II. str. 97; Z. I. 21. str. 7; AKT. III. str. 26.)

Żółty Szczyt. Wyjście granią pn. zachodnią. G. Komarnicki, I. Laufer i Dr. A. Martin. 1. września.
T. II. str. 92; AAVB. 1908. str. 26; (T. II. str. 97; Z. I. 23. str. 7.)

Mały Pośredni (Katharinenspitze). Wyjście granią pn. zachodnią. Ciż sami, tegoż dnia.
Tamże.

Pośrednia Grań. Przejście, częściowo nowe, grani do Wielkiego Kościoła. Ciż sami, tegoż dnia.
AAVB. 1908. str. 26; (T. II. str. 97; Z. I. 23. str. 7.)

Pośrednia Grań. Nowa droga od wschodu. H. Wirth z Breuer'em. 7. czerwca.
(T. II. str. 75.)

Lodowy. Wyjście z Suchej Doliny. W. Gadowski i tow. 13. lipca.
T. III. str. 64; (T. II. str. 97; Z. I. 20. str. 9.)

Kiezmarski Szczyt. Nowy waryant. K. Drewnowski i A. Staniszewski. 29. lipca.
(T. II. str. 96; Z. I. 18. str. 8.)

Czarny Szczyt. Nowa droga z Doliny Jaworowej. P. Bester, F. Goetel i W. Goetel. 27. sierpnia.
T. III. str. 2; T. III. str. 63; (T. II. str. 97; Z. I. 23. str. 7.)
Czarny Szczyt. Częściowo nowa droga do Jastrzębiej Dolinki. Ciż sami, tegoż dnia.
Tamże.
Kołowy. Wyjście granią pn. zachodnią. Dr. A. Jakubski, A. Konopczyński i St. Szulakiewicz. 13. sierpnia.
(T. II. str. 97; AKT. III. str. 26.)
Kozia Turnia. Nowa droga od pd. wschodu. I. A. Hefty. 2. sierpnia.
T. III. str. 18.

Nowe drogi.

Świstowe Turnie (I. przejście części grani). Grań Świstowych Turni, oddzielających Dolinę Świstową od Rówienek, tworzy szereg fantastycznie poszarpanych, drobnych turniczek przechodzących ku południowemu wschodowi w ścianę Świstowego Szczytu. Zaczyna się wybitną turnią „Nad Kolibą“, po której następuje turnia 1873 m.*). Niższą część tych turni przeszli podpisani z T. Świerzem 6 sierpnia 1908. Z dolnego piętra Doliny Świstowej w miejscu, gdzie ścieżka podchodzi najwyżej pod powyższe turnie, wijąc się ich trawiastem zboczem, skręcamy silnie w lewo (ku zach.) kierując się ku turniczce, nie leżącej w samej grani, a opadającej pionową, krzesaną ścianą ku dolinie. Wydostawszy się na nią upłazami i stromym, trawiastym zachodzikiem, przechodzimy trudną granią na dość wybitną turnię już w samej grani (p. 1873). Idziemy następnie granią przez kilka drobnych zębów, poprzedzielanych trawiastemi przełączkami. Obok pięknego mnicha skalnego schodzimy stromo w dół po kosówce na szeroką trawiastą przełęcz, ściętą pionowo ku Dol. Rówienek. Stąd zachodzikami i bardzo stromemi ściankami (po płd. stronie) na wązkie siodełko między wybitną, ściętą turnią a ostrym i śmiałym mnichem (ten ostatni trudny). Z siodełka bardzo stromą rynną i krótkim pionowym kominkiem schodzimy na szeroką przełęcz. (Tu znajdujemy kopczyk). Z przełęczy zachodem po stronie Rówienek i ściankami na wybitną turnię, z której zsuwamy się niezwykle stromą granią porośniętą bujną kosówką, (albo też pionowym, wąziutkim kominkiem) na przełęcz, z której znowu zachodzikiem na następną turnię. Była to ostatnia przez nas zwiedzona turnia. (Z niej można przejść krótką już granią na szeroką trawiastą przełęcz pod bardzo wybitną piękną turnią (p. 2112). Cofnąwszy się nieco, schodzimy z przełęczy (na której znaleźliśmy kopczyk) nietrudno w Dolinę Świstową. — Turnie bez większego znaczenia, zasługują na zwiedzenie jedynie przy sposobności, pozatem zaś są technicznie dość trudne i miejscami eksponowane. Piękny widok na Świstowy Szczyt i Dolinę Rówienek.

Władysław Kulczyński. *Mieczysław Świerz.*

Dzika Turnia ścianą wschodnią. Dnia 29 sierpnia z Besterem. — Gdy dochodzi się pod ścianę Dzikiej Turni granią od Rohatki, widać po stronie Doliny Staroleśnej dwa trawiaste zachody. Dolny z nich, szeroki i łagodnie pochylony, obchodzi spodem ścianę i wyprowadza aż na przełęcz na półn.-wschód od Dzikiej Turni. Górny dość stromy, wązki, przytulony do pierwszej ściany stanowi za-

*) Punkt 1873 m. prawdopodobnie nie jest „Turnią Nad Kolibą“ (jak na mapie 1:25000), lecz od niej na południowy wschód wysunięty.

kończenie przylegających od spodu skalistych i trawiastych bul i popękanych ścianek (ścianki te zapełniają więc miejsce między zachodami). W celu wyjścia na Dziką Turnię wsch. ścianą, wspinamy się górnym zachodem aż do jego końca, t. j. łukowato wygiętej rysy, utworzonej przez zginającą się w tem miejscu ścianę Dzikiej Turni (drogę tę można sobie ułatwić zboczeniem na wspomniane ścianki i bule i obejściem w ten sposób trudniejszych miejsc zachodu). Pod rysą umożliwia stanie wązki, odpęknięty blok z dobrymi chwytami. Ponieważ branie rysy nie doprowadza do skutku, zwracamy się z bloku na lewo (na ścianę po drugiej stronie rysy), gdzie widać pochyły stopień pod przewieszką. Na jedyny chwyt na przewieszce zakładamy linę i z jej pomocą osiągamy spękaną, stromą ściankę nad przewieszką (bardzo trudne). Stąd przez płyty (miejscami podwieszone występy) osiągamy skośnie na prawo malutką przełączkę (zakończenie rysy) i przez kilka metrów grani (w prawo) szczyt. — Odpęknięty blok pod rysą można osiągnąć też w odmienny sposób: Udajemy się dolnym zachodem i tuż pod przełączką zwracamy się w lewo. Trawersując w lewo przez strome ścianki (dobre chwyty) stajemy pod pionową, krótką rysą, zawaloną na końcu potężnym, przewieszonym głazem (pokonanie rysy trudne, ale bardzo interesujące). Za głazem rozpoczyna się wązka, skalista, pozioma półka, którą w lewo (dość trudno) przechodzimy aż pod rysę.

Zasłonista Turnia (pierwsze wyjście) dnia 20 sierpnia u. r. z P. Besterem i A. Kowalskim.

Zasłonistą Turnią zowie się szczyt, kończący boczną grań od Śnieżnej Kopy Żelaznych Wrót, wybiegający w Dolinę Kaczą. Ostry jego wierzchołek widać z Polany pod Wysoką na pierwszym planie przed Żelaznemi Wrotami, które zasłania; potężne wymyte ściany opadają od szczytu ku Zielonemu Stawowi w Kaczej Dolinie. W celu wyjścia na Zasłonistą Turnię wyszliśmy przez próg na najwyższe piętro Kaczej Doliny. Wejście w skałę zaczyna się przy charakterystycznem, głębokiem pęknięciu kolo odchylonej turniczki (miejsce to uderza odrazu). Od pęknięcia kierujemy się ściankami i trawiastymi upłazkami skośnie, stromo w prawo, aby dojść do wyjścia wązkiego żlebu, ciągnącego się w górę na lewo (ku płd-zach.). Miejsca żlebu zawalone przewieszającymi się głazami obchodzimy ścianami po prawej ręce (krucha skała), za trzecim głazem opuszczamy żleb i dążąc silnie ukośnie na prawo osiągamy grań. Udając się granią na płn.-wschód nie napotykamy trudności; interesujące są konie, napotykane kilkakroć, pokonanie turni przewieszonej nad przepaścią i ogromne bloki, leżące na poziomej zresztą prawie grani, którą też osiągamy szczyt (1 godz. od wejścia w skały). Widok nadzwyczaj interesujący i piękny, szczególnie na ściany Żłobistego i Ganku, oraz Gierlach. Dla widoku, krótkości i łatwości drogi turnia godna zwiedzenia (szczególniej przy przejściu Żelaznych Wrót).

Czarny Szczyt zachodnią ścianą. 27 sierpnia z P. Besterem.

Od głazów, leżących pod Przełęczą Czarną w najwyższem piętrze Doliny Czarnej Jaworowej, udajemy się na prawo dość poziomo na szeroką terasę. Mniej więcej w jej połowie (odkąd zaczyna nieznacznie opadać) obracamy się wprost od góry na płyty i progi skalne, aż do 5-cio metrowej prawie pionowej rysy (w prostej linii pod szczytem, chwyty). Przejście rysy interesujące i nie trudne. Dalej dążymy ciągle prosto w górę przez stopnie i płyty aż do miejsca, gdzie zagradza drogę gładka ściana. Omijając ścianę wychodzimy stromem pęknięciem na prawo pod wąziutki zachodzik (miejsce to charakterystyczne przez ogromny, sterczący głaz). Zachodzikiem tym, a raczej listwą skalną, przejeżdżamy (w lewo) nad ścianą na rękach (przejście inaczej niemożliwe, gdyż listwa za wązka i ciągnie się pod potężną przewieszką), jest to najtrudniejsze miejsce drogi; możliwe obejście gdzieś dalej. Stąd osiągamy, wspinając się stromo w lewo ściankami i płytami,

grań północną szczytu i granią w 3—4 minut Szczyt Czarny. (Od wejścia w terasę $1^1/_2$ godziny). Droga bardzo interesująca nastręcza możność zwiedzenia Czarnego Szczytu. bez uprzedniego wychodzenia na Przełęcz Czarną.

Zejście z Czarnego Szczytu w Dolinę Jastrzębią. Tegoż dnia z P. Besterem. Ze szczytu w dół przez ściany i stopnie osiągamy grań poł. - wschodnią (dzielącą Dolinę Jastrzębią od Dzikiej), którą niedługo stajemy nad otworem stromego miejscami popodcinanego żlebu, uchodzącego w Jastrzębią Dolinę. Ścianami na prawo (idąc z góry) żlebu schodzimy (nietrudno, często trawiaste upłazki) aż nad pionowe, gładkie ściany nad śniegiem. Gdzie dalsze posuwanie się w dół zapowiada wielkie trudności, trawersujemy w lewo i opuszczamy się wązką półką do żlebu (około wystającej turniczki), przechodzimy go w poprzek i osiągamy wymyte płyty, graniczące już z łanami śniegu. Śniegiem tym wspaniały zjazd w Dolinę Jastrzębią. (Przeszło $^1/_2$ godziny od szczytu, droga łatwa).

W połączeniu z wyjściem na Czarny Szczyt zachodnią ścianą, droga ta służyć może, jako najkrótsze i nietrudne połączenie Doliny Czarnej Jaworowej z Doliną Jastrzębią przez Szczyt Czarny.

Ferdynand Goetel. *Walery Goetel.*

Lodowy z Suchej Doliny. X. W. Gadowski przysyła nam następujący opis swojej drogi na Lodowy z 13. lipca z. r.:

„Szliśmy suchym żlebem do końca kotła, potem stromym żlebem zaśnieżonym na lewo. W górze wielki głaz narzutowy zamyka żleb; obeszliśmy go po lewej stronie, ale nie bez trudności. W górze przekroczyliśmy żleb pierwszy i zawróciliśmy w stronę szczytu głównego, kierując się stopniowo ku górze. Na grań wyszliśmy w połowie drogi między przełęczą (zapewne obok punktu 2507. Red.), a „koniem". Nie przekonałem się, czy nie możnaby na ścianę kotła wyjść inną drogą, zwłaszcza wprost (nie na lewo) z rumowiska, które dość wysoko podchodzi, więc też znaków nie zostawiałem żadnych. Zamierzałem tam wrócić jeszcze w lecie, ale słoty nie dozwoliły."

Sprawy Sekcyi.

Zarząd Sekcyi uprasza Szan. Członków, którzy nie wyrównali dotychczas wkładki członkowskiej za r. 1908, — o przesłanie jej (2 kor.) na ręce skarbnika p. St. Szopińskiego, Lwów, pasaż Mikolascha, do dnia 30. czerwca br. W razie nie zapłacenia wkładki w tym terminie, nastąpi wykreślenie z listy członków.

Zarząd Sekcyi przypomina, iż uchwałą Ogólnego Zgromadzenia z 22. sierpnia 1908 r. została wkładka członkowska podwyższona na 3 (trzy) korony.

Zgłoszenia na członka Sekcyi przyjmuje skarbnik. Wpisywać się można jedynie za poleceniem (ewent. pisemnem) jednego z członków. Należy również przedłożyć (względnie podać liczbę porz.) legitymacyi Tow. Tatrzańskiego za rok bież.

Z sezonu.

Ubiegła zima przyniosła dość pięknych wycieczek. Góry były odwiedzane liczniej niż dawnymi latami. Warunki były na ogół bardzo dobre, głównie dzięki mniejszemu niż zwykle zaśnieżeniu. Z tego samego jednak powodu utrudnione były wycieczki narciarskie, których ilość w porównaniu z ubiegłym rokiem wybitnie się zmniejszyła.

Ważniejsze wycieczki były następujące:

E. Dubke wychodzi 29 grudnia z. r. na Gierlach (z dwoma przewodnikami). Drugie wyjście zimowe.

Prof. dr. J. Tóth i G. Dalmady wychodzą w styczniu na nartach na szczyt Sławkowski (III. wyjście zimowe).

W. Majewski, G. Kaleński i Weber zwiedzają 23 marca Beskid.

Dr. E. Hruby i J. Madaras próbują 27 marca wyjść na Ganek; dochodzą tylko do Przełęczy Gankowej.

Dr. Z. Klemensiewicz i J. Maślanka 5 kwietnia — na Szczyt Batyżowiecki (I. wyjście zim.). Ci sami zwiedzają następnego dnia szereg turni w grani Granatów Wielickich (t. zw. po niem. Ottospitze 2313 m, Granatenwandturm i Schlesierturm). 9 kwietnia wychodzą ci sami, jako pierwsi w zimie, na Szczyt Żłobisty. Tegoż dnia próbowali I. Laufer i E. Kaczander bezskutecznie wyjść na Ganek i Szczyt Rumanowy.

6 kwietnia zwiedzają M. Zaruski, S. Barabasz, L. Barabasz, J. Grabowski i S. Zdyb szczyt Kamienistej (2123 m.). Pierwsze wyjście zimowe. Wyjście zaczęło się od Hali Smytniej wprost lasami (na pd. wschód) na ramię Kamienistej, które oną na pn. wysyła. Granią na szczyt. Zjazd z początku granią tego samego ramienia, a potem na zachód na halę Pyszną. Ogromne pola twardej szreni przedstawiały znaczną trudność do pokonania.

J. Barcza, O. Jordán i T. Szaffka wydostają się 11 kwietnia na Jastrzębią Turnię wprost od Czerwonego Stawku; zejście granią pn. zachodnią. (I. wyjście zimowe).

Tegoż dnia zwiedzają K. Fodor, K. L. Horn i dr. J. Serényi — Szczyt Litworowy, skąd granią przechodzą na Wielicki (oba szczyty po raz pierwszy w zimie).

Prof. dr. M. Smoluchowski i dr. T. Smoluchowski wychodzą 12 kwietnia na Kopę Magóry, dotychczas w zimie niezwiedzoną.

14 kwietnia wychodzą Prof. dr. M. Smoluchowski, dr. W. Strassburger, M. Zaruski i J. Borkowski z dolinki pod Suchą Przełęczą wprost na szczyt Beskidu, a stąd granią aż do Pośredniej Goryczkowej. (Do Goryczkowej Przełęczy towarzyszył Klimek Bachleda).

Kiss, Virágh i tow. wydostają się 13 kwietnia na Baranią Przełęcz (od Pięciu Stawów spiskich).

Z wycieczek wiosennych doszły nas następujące wiadomości:

Dr. J. Serényi wychodzi 30 maja sam na Wołową Turnię, w grani Wołowca Mięguszowieckiego (grańką południową).

Dr. Z. Klemensiewicz wychodzi 9 czerwca na szczyt Mięguszowiecki ścianą północną (od Morskiego Oka). I. przejście bez przew.

Bracia, dr. Gyula i Roman Komarniccy przechodzą granią ze Świstowego na Dziką Turnię (ok. 12 czerwca).

Notatki.

Zaginiony w Tatrach. Jak doniosły dzienniki, zaginął w Tatrach dr. Weiss z Górnego Ślązka. Turysta miał zamiar przejść z południowej strony Tatr na północną. Poszukiwania, które pozostały bez rezultatu, rozpoczęto 6. czerwca. Donosi nam o nich M. Zaruski w następujących słowach:

Otrzymałem depeszę, że zaginął Weiss z Huty Królewskiej. Porozumiałem się telegraficznie co do wyprawy ratunkowej i 6. czerwca (po otrzymaniu depeszy, żądającej wysłania wyprawy we dwie godziny) wyprawa ratunkowa wyruszyła o godz. 3 po poł. Pogotowie jeszcze się nie zorganizowało ostatecznie, depesza nas zaskoczyła, — wszakże wyruszyliśmy (10 ludzi), zaopatrzeni w liny, hamaki, latarki, gwizdki, konserwy, apteczki itp. Żądano od nas przeszukania płn. strony od Morskiego Oka. Furkami przybyliśmy do M. Oka i nazajutrz 7. czerwca o godz. 4 rano udali się w góry. Podzieliłem ludzi na 3 oddziały: jeden udał się na Przełęcz pod Chłopkiem (kierownik J. Wawrytka), drugi (kierownik K. Bachleda) przez Rysy — trzeci pod moim kierunkiem przez Dol. Czeską na Wagę. Wiatr, deszcz, śnieg i mgła gęsta. Oblodzenie grzęd, śniegu bardzo dużo. Nie znaleźliśmy nic. Na Wysokiej widać było ślady na śniegu wiodące pod Kogutka. Dlatego, przenocowawszy przy Popradzkim, postanowiliśmy

szukać w Wysokiej (8. czerwca). Weszliśmy na Wysoką od Stawu Smoczego wszystkimi 3 żlebami i od Złomisk. Nie znaleźliśmy nic.

9. czerwca nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości, postanowiłem wracać przez Rysy, żeby jeszcze raz je przeszukać. Szukaliśmy koło Żabich Stawów, w grani Rysów od Żabiego Konia: grzędą od pn. szukaliśmy linią tyralierską. 10. czerwca posłałem jeden oddział na Żabi Wyżni w celu wypatrzenia kotliny pod Czeską Turnią, drugi na Rysy, sam na Niżnie Rysy. Nie znaleźli nic.

Wtedy puściłem za zgodą rodziny ludzi do domu. Przez Koprową Przełęcz skierowałem poprzednio 2 turystów, ale i ci nic nie znaleźli. Węgierscy przewodnicy szukali w Osterwie, Tępej, Kończystej, Dol. Batyżowieckiej i w okolicy Garłucha. Także nic nie znaleźli.

Nasza ilustracya. Do „Wycieczki na Grań Batyżowiecką“ dołączamy obrazek Batyżowieckiego Szczytu, zdjęty z najwyższego tarasu Batyżowieckiej Doliny. Szczyt zwrócony jest ku nam ścianą południowo wschodnią. Tędy wiedzie zwykła droga. Pozioma grań na prawo łączy się z niewidoczną stąd Batyżowiecką Przełęczą. Turnia z lewej strony to Szczyt Kaczy (w skróceniu).

Z piśmiennictwa.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. 1909 tom XXX., pod redakcyą prof. W. Szajnochy. Pamiętnik T. T., mówiąc otwarcie, nie posiadał nigdy dobrych tradycyj; gdy porównamy jego roczniki z jakąkolwiek inną publikacyą turystyczną krajów zachodnich, a choćby nawet węgierskich, to nikt nie zaprzeczy, że polski Pamiętnik stanie na szarym końcu. I to nietylko objętością i formą zewnętrzną, lecz i wartością prac w nim zawartych. Dopiero w ostatnich latach daje się zauważyć wybitna zmiana na lepsze, o ostatnim roczniku bezwarunkowo powiedzieć należy, iż jest najlepszy z pomiędzy wielu od lat odległych. Ten sąd pochlebny zmaleje jednak znacznie, gdy zapytamy: czy Pamiętnik — biorąc bezwzględnie — stoi na wysokości swego zadania, t. zn. czy daje pogląd na to, czem jest Tow. Tatrzańskie dla Tatr, a Tatry dla Polski, — czy oświetla należycie to mnóstwo interesów naukowej, artystycznej, taternickiej natury, wiążących człowieka z górami? W redagowaniu Pamiętnika nie widać przejrzystego planu, lecz widać dobre chęci i wiele pracy. Mamy tedy nadzieję, że stoimy u początku nowej ery w dziejach Pamiętnika, który rokrocznie ulepszany i udoskonalany — stanie kiedyś na wyżynie, odpowiadającej godności gór naszych i narodu.

Część administracyjna tegorocznego Pamiętnika bogatsza jest o sprawozdanie ruchliwego Oddziału „Beskid“.

Część literacką rozpoczyna nekrolog hr. Brezy. Ignacy Król poświęca wspomnienie pośmiertne śp. M. Karłowiczowi. Szczupłe ramy sprawozdania nie pozwalają nam omówić, jak na to zasługuje, to szczere i pełne miłości dla zmarłego, wspomnienie. Autor przedstawia grozę niebezpieczeństwa lawin, którego nawet najdoświadczeńszy nie uniknie. Maluje w serdecznych słowach stratę, jaką taternictwo i sztuka polska przez tę straszną katastrofę poniosła. Jest to wspomnienie nowym wieńcem złożonym pamięci zmarłego przez taterników.

Ostatni artykuł śp. Karłowicza, pisany jeszcze w przeddzień śmierci: „Z wędrówek samotnych“, łączy się w dziwny sposób z tragicznym losem zmarłego taternika. Pyta się: „czy rozsądnie czyni ten, kto chodzi samotnie po Tatrach“? i odpowiada: „— mam za sobą długi szereg wędrówek samotnych i wędrówki te oblane są w mej pamięci jakimś szczególnym blaskiem. Są to wspomnienia niezamącone żadnym dysonansem, szereg przedziwnych zespoleń z odwiecznym duchem gór, szereg hymnów w zachwycie odśpiewanych na cześć wszechistnienia. Blask bijący od tych wspomnień topi we mnie wszystkie wątpliwości co do turystyki samotnej. Wiem, co mam do stracenia i wiem, co mam do zyskania, decyzya nie trwa długo!“ — Potem idziemy śladami Karłowicza do Niewcyrki, do Zielonego Stawu Kiezmarskiego i na otaczające go szczyty... Z głęboką czcią przerzucamy te kartki, bo opisuje w nich Karłowicz wrażenia na samotnych drogach odczute, — z wycieczek, które były mu najdroższe w życiu.

O „przygodzie z lawiną“ pisze M. Zaruski; z najwyższem zaciekawieniem czytamy żywy i barwny opis wypadku pod Polskim Grzebieniem, któremu omal że nie ulegli autor i p. Kordys 1 marca z. r.

Następujący opis „wycieczki do Bystrza w Czarnohorze“ jest mimo krótkości nudny. Bardzo natomiast interesujące zdjęcie E. Langa, dodane do tego artykułu.

J. W. Czerwiński podaje opis i szczegóły budowy nowego schroniska przy Morskiem Oku, dodając szkice planów.

F. Hoesick opisuje uroczyste otwarcie nowego schroniska. Piękny i żywo napisany artykuł czytaliśmy jednak już dawniej w dziennikach.

Naukową część Pamiętnika reprezentuje studyum „O Tatrach“ M. Limanowskiego i L. Sawickiego „Szwajcarskie muzeum alpejskie w Bernie.“ Limanowski ma oryginalny, pełen temperamentu sposób pisania,

dzięki któremu bardzo specyalne i zawiłe wyniki badań nad geologicznemi dziejami Tatr czytamy z prawdziwem zainteresowaniem.

Pamiętnik zamykają sympatyczne wrażenia z wycieczki „Beskidu" na Radziejową, pióra A. Lenczowskiego.

Osobna wzmianka należy się ilustracyjnej szacie Pamiętnika. Prócz portretów śp. Brezy i Karłowicza, znajdujemy barwną reprodukcyę „Morskiego Oka" Wyczółkowskiego (zdaje się, że w doborze barw mniej dobrą niż w r. z.) oraz cały szereg zdjęć fotograficznych i to w znacznej większości zrobionych przez M. Karłowicza. Obrazki umieszczone na osobnych kartonach są bez zarzutu; zdjęcia umieszczone w tekście straciły w druku znacznie. To też powtarzamy z naciskiem naszą uwagę, rok temu wypowiedzianą (str. 76), że arkusze z artykułami ilustrowanymi należałoby bić na lepszym papierze. Razi też nieco miejscami brak łączności między tekstem a obrazkami, Reprodukcyę zdjęcia na str. 10 należałoby raczej nazwać widokiem na pasmo Szatana. — Członków Sekcyi zainteresuje zapewne grupa ze str. 34.

Wrażenie ogólne — dodatnie. *Σ.*

V. Jahresbericht des Akademischen Alpen-Vereins Berlin 1908. W tegorocznym zeszycie sprawozdania klubu wymienionego w tytule znajdujemy — podobnie jak w z. r. — opisy nowych wycieczek tatrzańskich, dokonanych przez dra Martina. Wymienić tu należy dwa nowe wyjścia na Cubrynę (z tego wyjście północną ścianą jest średnio trudne). Opis dróg na Hlińską Turnię znamy z Taternika (II, str. 73.). Przejście z Rysów na Niżnie Rysy jest miernie trudne (najtrudniejszą część drogi stanowi południowy szczyt Niżnich Rysów). Droga granią wschodnią na Hruby Mięguszowiecki jest nadzwyczaj trudna. Następnie znajdujemy opis przejścia Igły w Osterwie (t. zw. Elisenturm) i trawersowania Wysokiej od Wagi aż po Szarpaną Turnię. Nowe w tej ostatniej wycieczce było wyjście od Wysokiej na Mały Smoczy Szczyt (ok. 2520 m.), które ma być nadzwyczaj trudne. Opis przejścia północnej ściany Jaworowego Szczytu i Małego Jaworowego znany jest z Taternika (II. str. 91), podobnie też przejścia Pośredniej Grani (tamże str. 92).

W odsyłaczu (na str. 27 sprawozdania) wykazuje dr. Martin, że szeregu szczytów w grani Kończystej trudno się doszukać. Jak wiadomo na małej przestrzeni między Przełęczą ku Drągu po Szczyt Kończystej nadano tam się znajdującym turniom następujące nazwy: „Franzturm, Zwillinge, Panzerturm I. Panzerturm II, Helenenturm, Konradturm, Ludwikturm, Hibokturm (!) i Mephistoturm", Dr. Martin stwierdza, że turnie od „Helenenturm" po „Hibokturm" tworzą jeden masyw, w którym dominuje „Konradturm", inne nazwy powinne odpaść. Nazwa „Zwillinge" (= bliźniaki) jest niestosowna, ponieważ na tę nazwę składają się: jedna piękna turnia i cztery zęby skalne.*) (Polskie nazwy na tej przestrzeni są następujące: Drąg („Franzturm") i Mała Kończysta, szczyt o dwu wierzchołkach („Panzerturm I i II"). „Zwillinge", „Konradturm" i „Mephistoturm" niemają polskiej nazwy). — *rk.*

Die Hohe Tatra von **Dr. A. Otto.** Siebente, neu bearbeitete Auflage. Berlin, 1909—1910. Przewodnik dra Otto miał u nas dobre imię; — o ostatniem wydaniu można powiedzieć, że nie jest znacznie gorsze od swoich poprzedników. A jednak, gdyby kto z krytyków literatury taternickiej miał ochotę „znęcać się" nad autorem, to rzadko równie dobra trafiłaby mu się ku temu sposobność: mógłby, wytykając wszelkie pomyłki, błędy, nieścisłości, braki i opuszczenia napisać referat imponujący rozmiarami i zdumiewający ścisłością zarzutów. Jakżeż to być może? Czyżby sława tego przewodnika nie była uzasadnioną? Przewodnik dra Otto był w swoim czasie dobry, dlatego, że był najlepszy ze wszystkich i dlatego, że wad jego nie dostrzegano. Dziś — z rozwojem taternictwa — te same wady, które posiadały poprzednie wydania, te same zarodki złego — przybrały znaczne rozmiary. Prócz tego nauczyliśmy się na rzecz samą inaczej patrzeć. Zdaje mi się, że główne źródło wszystkich błędów przewodnika leży w tendencyi stworzenia przewodnika dla wszystkich, zarówno dla podróżujących po Szmeksach i Jaskiniach Bielskich, jak i dla taterników. Pomijając już, że podobne połączenie nigdy przewodnikowi na dobre nie wychodzi, a autor nie zdoła zadowolić jednej i drugiej sfery turystów, — to jednak mamy prawo wymagać od autora, aby był w kwestyach taternickich dobrze poinformowany. Jeśli dr. Otto przestał interesować się Tatrami z taternickiego punktu widzenia, to powinien był z góry zrezygnować z zapełniania przewodnika szczegółami wypraw taternickich. Jeżeli zaś mimo wszystko chciał zachować przynajmniej pozory wszechstronnego przewodnika, to nasuwało się tu jedno tylko wyjście, należało usunąć wszystko to, co w opisie dróg i szczytów nie odnosiło się do wycieczek powszechnie odbywanych, a więc uczęszczanych szlaków na wybitniejsze wierzchołki i przełęcze; poza tem należało wziąć z Oesterr. Alpen-Zeitung „Neue Turen" dra Martina i dosłownie popodpisywać do każdego szczytu i przełęczy odnoszące się nowe drogi. Wiele przemawia za tem, że dr. Otto zamiar taki istotnie powziął, lecz wykonał go tak niezręcznie, że to, co z tego wypadło urąga wszystkiemu, co się po dziś dzień na polu literatury tatemic-

*) Na str. 187 najnowszego wydania przewodnika dra Otto znajdujemy nowe, zmienione i jeszcze zwiększone wyliczenie wymienionych szczytów. Mamy więc: **Franz-Spitze**, Elfrieden-, Margareten- Turm, I. i II. **Panzerturm** (Zwillinge), Helenen-Turm, **Kozicinski-Spitze**, 2475 m., Conrad-, Hibok- i Mephistoturm. W myśl wywodów dra Martina uzasadnienie mają tylko nazwy drukowane rozstrzelonymi czcionkami.

kiej ukazało. Oto przedewszystkiem nie usunął wszystkich opisów dróg mających tylko sportowe znaczenie. Bez najmniejszej potrzeby pozostawił np. Żabią Przełęcz (i to drogą nie zasługującą na powtarzanie), Rumanową Przełęcz, lub Małą Kończystę (zachodnią ścianą); następnie uwzględnił dokładnie tylko „Neue Turen" z r 1907) (sic!), — z lat wcześniejszych zamieścił tylko niektóre wiadomości; z r. 1908 — wycieczki dokonane przez niektórych węgierskich i niemieckich turystów; wreszcie szczegóły podał niedokładnie i z niezliczonymi błędami, niekiedy bardzo rażącymi (np., że na Mięguszowieckim Szczycie był pierwszy... dr. Krygowski — str. 175). Ramy tego sprawozdania nie pozwalają niestety na przytoczenie nawet celniejszych wyjątków; główne zresztą błędy leżą w opuszczeniach i najzupełniejszej ignorancyi w rzeczach taternickich. — O ile chodzi o skalę trudności — przewodnik dr. Otto stoi wciąż jeszcze na stanowisku dawno minionych czasów. Znowu czytamy, że Żłobisty Szczyt jest jednym z najtrudniejszych, że Kaczy Szczyt — to jedna z najcięższych wypraw tatrzańskich, że wycieczka na Orlą Basztę — to obok Mięguszowieckiego, Cubryny i Mnicha najtrudniejsza partya w polskich Tatrach; jedno miejsce na grani Ganku jest aż „unheimlich schwer". Wogóle mówiąc określeń o trudnościach drogi nadużywa autor tak bardzo, że poprostu ujmę danej wycieczce przynosi o ile przewodnik dra Otto mówi o niej w superlatywach.

Z nowszych wyjść znajdujemy tylko dwa dokładniejsze opisy, Małej Kończystej i Wielkiego Szczytu Wideł. Dawny opis drogi na Mnicha jest zastąpiony nowym Nie da się zaprzeczyć, że dawny nie był najlepszy, lecz ten co się na jego miejscu ukazał (str. 175) jest zupełnie sans le comparaison. Jest to — o ile przypuszczam — niedołężny opis wyjścia waryantem „przez przewieszkę" (droga „b" w Przewodniku J. Chmielowskiego), o którym trzy wiersze poniżej czytamy, że jest tylko możliwy w dół za pomocą spuszczenia się na linie... O zwykłej drodze ani śladu.

Wogóle mówiąc ostatnie wydanie przewodnika dra Otto posiada wartość tylko jako przewodnik po dolinach. Wiele zmian i uzupełnień zauważyć się da zwłaszcza przy opisie południowych stron Tatr. Wiadomości z polskiej strony są przestarzałe i dziś najczęściej mylne. — Wycieczki szczytowe i to opisy znanych dróg na pospolicie uczęszczane szczyty nie wytrzymują porównania z przewodnikiem J. Chmielowskiego.

Do przewodnika dodanych jest kilka mapek, znanych z dawnych wydań; między niemi osobna mapka Tatr Wysokich pełna horrendalnych błędów.

Przy tej sposobności należy wypowiedzieć o przewodniku dra Otto parę uwag, mających ważniejsze i głębsze znaczenie, niż błędy i niedokładności w opisach. Najnowsze wydanie przewodnika przyniosło nową seryę nazw górskich w rodzaju Meller- lub Graf Magnis Turm, albo też „tchnących atmosferą ogródkową, czy kawiarni z obsługą żeńską" — Elfrieden-, Amy-, Margareten-Turm. Podobnie dowiadujemy się o Kienast-Weg'u na Gierlachu. Pohopność, z jaką dr. Otto przyjmuje i sankcyonuje te nazwy zasługuje na najostrzejsze napiętnowanie. Jeśli ktoś chce przyjaciółce lub przyjacielowi zrobić przyjemność, a dla siebie zyskać „nieśmiertelną sławę", — potrzebuje tylko pojechać do Tatr, zaopatrzony w odpowiednią ilość monety: przewodnicy znajdą już „problem" dla niego, a lina pomoże do osiągnięcia szczytu. Wówczas następują chrzciny. A dr. Otto ze skwapliwością i podziękowaniem wydrukuje w swoim przewodniku wieść o Amy-Turm'ie i Kienast-Weg'u, poczem przyjdzie p. Seidel, porachuje ilość niemieckich nazw w Tatrach i ogłosi to (patrz „Globus" 1907), jako dowód rozszerzania się niemieckiej potęgi...

Jak niesłychanie przywiązuje się dr. Otto do nazw ogłoszonych przez siebie jest wprost nie do uwierzenia. Usunął np. wszystkie niemal wycieczki Englischa, ale nazwy przez Englischa podane pozostawił. Mamy przeto dalej jeszcze „Tatra Schreckhorn", z notatką, że nazywa się on teraz „Rowinkihorn". A więc dwie nazwy. Podobnie wymienia stale (str. 167 i 169) dla Szczytu nad Czarnym nazwy Ottospitze i Schwarzeseespitze. Dzięki drowi Otto mamy teraz dwa Margareten Turm'y w Tatrach (w grani Kończystej i Staroleśnej), nie mówiąc już o Margit-Turm'ie. A jednak dr. Otto powinien wiedzieć, że wzniesienie 2409 m. (na półn. zachód od Staroleśnej), dawniej zwane Weszterspitze, nie mogło być nazwane przez pana Güntzel'a Margareten-Turm, bo był już na niem (1900) dr. Broeckelmann (Oe. A. Z. Nr. 571 str. 299).

Wszystko to razem wziąwszy ośmiesza i dyskredytuje niemieckie sposoby chrzczenia szczytów i dróg. Nam Polakom, na tem nie wiele zależy, owszem sprawia nawet żywą satysfakcyę, że zdołaliśmy zachować Tatry czyste od tych humorystycznych naleciałości sparodyowanego alpinizmu.

Natomiast musimy zaprotestować stanowczo przeciw tendencyom germanizowania nazw polskich. Kto upoważnił dra Otto do nazwania Hrubej Turni — Dicker Turm, a Zbójnickiej Turni — Aschlochseeturm? Wszak turnie te zwiedzone zostały po raz pierwszy przez polskich turystów i ta sama zasada, — która sankcyonuje rozmaite Dyhrenfurthturm'y i Nelly-Spitze — powinna być lojalnie i do nazw przez polskich zdobywców turni zaprowadzonych — stosowana.

Kordys.